Nr. 18 (1321). Warszawa, 5 Maja 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Obecne siły, stosunki i organizacye polityczne Królestwa polskiego.

Pragnąc dać czytelnikom naszym możliwie przedmiotowy i pełny obraz naszego życia politycznego w chwili, kiedy rozpoczynamy nową jego epokę, poświęcamy mu cały numer dzisiejszy, w którym postaramy się oświetlić je wszechstronnie w ramach doby bieżącej.

Koniec okresu poprzedzającego.

Zmieniali się ludzie, zmieniały się temperamenty gwałtowne z łagodnymi, zmieniały się narzędzia wynaradawiania ostre i tępe, ale system rzadów w Królestwie polskiem od 40 lat pozostał jednaki: ucisk, oparty na prawach wyjątkowych i bezprawiu. W takich warunkach życie polityczne mogło płynąć tylko kanałami krytymi i poruszać się siłą tajemnych sprzysiężeń. W falach tego ruchu, toczących się dwiema głównemi odnogami: socyalistyczną i patryotyczną, znajdowały się najrozmaitsze pierwiastki, zmieszane, zmącone, często nieświadome swych różnic, nawet niepochopne do samodzielności, ażeby rozdziałami nie osłabiać mocy łącznego naporu. Ogół też nie znał i nie domagał się wyraźnych konturów programowych od organizacyj spiskujących, poprzestając na tem, że spiskują, że prowadzą jawną walkę i urządzają kulturalne podkopy pod twierdze rusyfikacyi. Przez długi czas nie rozróżniał on nawet dokładnie socyalistów od narodowych demokratów i oba te stronnictwa darzył prawie równą sympatyą. Nagle zaczęły spadać gromy wojny japońskiej, które wstrząsnęły Rosyą i zapaliły ją ogniem rewolucyjnym. Pod wpływem tego wstrząśnienia odkryły się podziemne kanały naszego życia politycznego, które wypłynęło na wierzch i zaczęło się rozlewać w kierunkach rozbieżnych. Wystąpiły na widownię bądź ukształtowane, bądź nowonarodzone partye, które jeszcze nie zakończyły swego rozwoju i przemian, ale juz dość wyraźnie się zróżnicowały.

I. Partye socyalistyczne.

Socyalizm jest u nas dotąd ruchem zakazanym i prześladowanym, a więc tajnym i konspiracyjnym. Skutkiem tego nie można o nim mówić ani ściśle, ani szczegółowo. Rewolucya w Rosyi zastała u nas trzy stronnictwa tej barwy:

1) *Polską partyę socyalistyczną*, istniejącą od lat kilkunastu, najliczniejszą. Odznacza się ona nadzwyczaj małą zdolnością rozwojową. Jest to właściwie szeroko rozpowszechniona sekta robotnicza, której pastorowie z inteligencyi starają się utrzymać swych wiernych w zesztywniałym dogmatyzmie, niewolniczej karności i ślepej wierze, iż ona jest nieomylna i jedynie zbawczą. Mało dbając o umysłowe i moralne wykształcenie robotnika, o zdobycie dlań w teraźniejszości warunków życia kulturalnego, głównie zaś o zaprawienie go do walki, podtrzymuje w swem królestwie osobnego rodzaju militaryzm i ortodoksyę. Do wybuchu rewolucyi rosyjskiej głosiła ona: „przewrot ekonomiczny, unarodowienie środków produkcyi w niepodległej Polsce ludowej". Od tej chwili zaczynają się jej wahania to w stronę polskości pod naporem uczuć patryotycznych ludu, to w stronę kosmopolityczną pod wpływem ataków miejscowego internacyonału. W tych wahaniach straciła ona swój własny, stały pion.

2) *Socyalną demokracyę Królestwa Polskiego i Litwy*, która z ewangelią marksizmu w ręku odrzuca i przy każdej sposobności znieważa interesy narodowe, wywołując i podtrzymując w kraju ciągłe wrzenie na rachunek proletaryatu międzynarodowego. Jest to najbardziej znienawidzona w społeczeństwie naszem partya socyalistyczna.

3) *Proletaryat*, ilościowo najsłabszy, jakościowo najżywotniejszy odłam socyalizmu polskiego. Nie jest on bowiem tak umysłowo zmechanizowany, tak sekciarski, jak P. P. S., ani tak wynarodowiony, jak S. D., lecz pragnie przykroić zasady teoretyczne do warunków praktycznych i wystąpić jako czynnik nietylko burzycielski, lecz także politycznie twórczy.

Tylko z miejsca swej częściowej działalności do polskich partyj socyalistycznych zaliczyć należy organizacyę proletaryatu żydowskiego *Bund*. *G.*

II. Demokracya narodowa.

a) „Prawdziwi Polacy".

Było to zjawiskiem naturalnem, że w narodzie, który zginął przez brak demokratyzmu i który musiał przedewszystkiem ratować swą narodowość, powstało i szybko rozrosło się stronnictwo, oparte na tych

dwu podwalinach. Gdy w r. 1886 narodziła się na emigracyi „Liga narodowa"; gdy w roku następnym Z. Miłkowski (Jeż) ogłosił swą broszurę „O obronie czynnej i skarbie narodowym", która była pierwszym zalążkiem programowym Demokracyi Narodowej; gdy wydawany w Warszawie (1886—1894) *Głos* rzucił hasło „podporządkowania interesom ludu interesów wszystkich klas społecznych"; gdy po zamknięciu tego pisma zaczął (1894) wychodzić we Lwowie *Przegląd wszechpolski* z mocnem zabarwieniem patryotycznem — cały ruch tego imienia zyskał szerokie i gorące uznanie w społeczeństwie. Nie raziło to nikogo, że na czele tego ruchu stanęli ludzie z niezmiernie małem wykształceniem umysłowem i uzdolnieniem politycznem, którzy ukryli się po za ogólnikami we wszystkich zagadnieniach życia zbiorowego; dla otoczenia ich sympatyą i ufnością wystarczało, że uderzali ciągle i silnie we dwa głośne dzwony: patryotyczny i ludowy. Nie mając żadnych stałych zasad, nie mogąc swoją krótkowzrocznością zoryentować się w trudnych stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych narodu, wpadali na najdziwaczniejsze pomysły, wikłali się w najostrzejszych sprzecznościach, traktowali każdą sprawę z coraz to „nowego stanowiska" wzorem inwencyjnych dziennikarzy, nie troszcząc się o konsekwencyę i o trwałość swych wynalazków. Wszelkiemu krytycyzmowi zamykali usta oświadczeniem, z którego później rozwinął się ich hakatyzm: „Jesteśmy Polakami i chcemy Polski przedewszystkiem dla siebie, chcemy wtedy nawet, gdybyśmy tę Polskę mogli mieć *tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu, dla cywilizacyi i sprawiedliwości społecznej*" (*Przegl.* 1901). A gdy już tak zaplątali się w przeciwieństwa, że żadną sofistyką nie mogli się z nich wydobyć, wtedy mówili otwarcie: „Nie uznajemy żadnych dogmatów, nie rządzimy się żadną doktryną, nie potępiamy *żadnego* kierunku, który zmierza do urzeczywistnienia najwyższego celu dążeń i interesów narodowych .. Ugoda może być w pewnych warunkach *równie* uprawnioną, jak rewolucya". (*Przeg.* 1902). Przy takiem rozgrzeszeniu się z wszelkich słów i czynów, mogli narodowo-demokraci pisać i robić, co im się żywnie podobało, zmieniać przekonania z dnia na dzień, popełniać nieustanne wiarołomstwa i „uprawniać" sprzeczności. Tak np. w r. 1899 orzekli, że „Polskę zdobyć musimy *krwią i żelazem*, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne nie wskazuje". (*Prz.*). Zaledwie w trzy lata potem ten sam organ uznał powstanie zbrojne za zabawkę „półgłówków socyalistycznych", wyparł się tej myśli w polemice z *Czasem* i wreszcie oświadczył: „Gdyby wszelka organizacya działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiej by było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej". Jak widzimy, „doświadczenie historyczne" i „trzeźwe rozumowanie" tym razem nie chciały słyszeć o „krwi i żelazie".

Podobnie w r. 1900 (*Prz.*) Demokracya narodowa osądziła, że „lawirowanie Koła Polskiego w Wiedniu, przechodzące nieraz w *bezmyślne miotanie się*, jest w pewnej mierze wynikiem poczucia bezradności i bezsilności sfer, posiadających dotychczas przewodnictwo polityczne. Ci galicyjscy mężowie stanu, jeśli nie przewidywali, to przeczuwali bankructwo swej polityki i chcieli się od niego ratować, ale *nie mieli i nie mają po temu rozumu*, ani siły woli... Koło w polityce państwowej samo nie wie, czego chce i dokąd dążyć zamierza". A po dwu latach w temże piśmie: „Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że dziś tylko Koło polskie musi prowadzić w Radzie państwa politykę narodową. *Jacy są ci posłowie* należący do Koła, stanowią oni jedyne przedstawicielstwo kraju i narodowości polskiej w państwie austryackiem wobec rządu a poniekąd *jedyne poważne* przedstawicielstwo całego narodu polskiego wobec Europy". Tak szybko ludzie „niemający rozumu" i „miotający się bezmyślnie" zaawansowali na „jedyne poważne przedstawicielstwo całego narodu polskiego wobec Europy!"

Takież same sprzeczności we wszystkich sprawach i zagadnieniach. Polityczne wynurzenia tej schaotyzowanej gromady są długim sznurem najrozmaitszych paciorek, zacząwszy od korali a skończywszy na dętkach szklanych, nawleczonych na jedną nić nacyonalistyczną. Nić ta coraz bardziej uzewnętrznia się w szczerych wyznaniach. „Rdzeniem naszego programu jest *nacyonalizm*" (*Prz.* 1901). Nie wstydzi on się ani swych dzikich instynktów, ani drapieżnych pazurów. „Żydzi — według niego — *nawet najlepsi i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują*. Narodowa polityka jest dla nich obcą, a stąd jest im obojętną lub, co się częściej zdarza, nienawistną" (*Prz.* 1901). *Polak*, pismo ludowe, narodowo-demokratyczne, powtarzał chłopom, że Niemcy to „podły naród, który o sprawiedliwości i uczciwości nie ma należytego pojęcia", a Rosyanie używają „plugawego języka mongolskiego" czyli „przeklętej mowy kacapskiej". Gdy się zaczęły pierwsze drgania rewolucyjne w Cesarstwie, Demokracya narodowa usilnie przestrzegała, ażeby Polacy nie poddawali się ich wpływowi i nie wiązali swych losów żadnym węzłem z żywiołami reformatorskimi w Rosyi, zachowując dla nich co najwyżej obojętność.

I tak w ciągu lat 12 wypruła ona z siebie wszystkie nerwy demokratyczne i postępowe, pozostawiwszy tylko nacyonalistyczny, spokrewniający ją z „narodnicze stwem" rosyjskim, z nacyonal liberalizmem i wolnokonserwatyzmem niemieckim, z hakatyzmem pruskim. Czem było to stronnictwo przy końcu minionego okresu, niech nam opowie b. członek Ligi Narodowej (w broszurze „Nasi nacyonaliści"):

„A więc w sprawie niepodległości narodowej N. D. operuje dziś jedynie czczymi frazesami, nikogo do niczego nieobowiązującymi. Frazesami tymi maskuje ona zupełny brak pozytywnego programu w sprawie realizacyi haseł niepodległościowych. Ten brak każe narodowym demokratom gubić się w mglistych marzeniach o „zdobywaniu Polski niepodległej z dnia na dzień, temi drobnemi, niepostrzeżonemi (!) ale niezmiernie doniosłemi zdobyczami", to znów w szacherce politycznej z siłami zewnętrznemi, „które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie" dla zrobienia na nas „interesu".

„Pod względem społecznym jest N. D. dziś stronnictwem klasowem, opierającem się na najbardziej reakcyjnym żywiole—na szlachcie i duchowieństwie. Przebyła ona dość szybko ewolucyę od mglistej „ponadklasowości" szczupłej grupki inteligenckiej do podporządkowania społecznych interesów mas ludowych interesom klasowym szlachty, a kulturalnych—interesom kleru. W konsenkwencyi tego z wydawnictw jej usunięto wszystko, co mogłoby zaostrzyć antagonizm społeczny wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, wprowadzono tam natomiast cały aparat prawowierności katolickiej. Z pierwotnego więc demokratyzmu i z pierwotnej postępowości N. D. nie pozostało obecnie ani śladu. „Ludowość" zaś tego stronictwa, wyrażająca się w rzucaniu od czasu do czasu frazesów demokratycznych, jest najzwyklejszą demagogią, ułatwiającą wyzyskiwanie nieświadomej masy ludowej na korzyść egoistycznych interesów szlachty i idącego z nią ręka w rękę duchowieństwa.

„Demagogia ta uprawiana jest pod firmą nacyonalizmu, służącego za środek do powstrzymania wyzyskiwanych od walki z wyzyskiwaczami pod pozorem wspólności, czy solidarności narodowej. Nacyonalizm jest obecnie najznamienniejszą cechą Narodowej Demokracyi. W ofierze nacyonalizmowi złożyła ona nietylko resztki swego demokratyzmu i swej postępowości, ale nawet elementarne zasady uczciwości politycznej. Wystawiwszy brutalną zasadę „egoizmu narodowego" (etyka buszmańska) w walce z Rusinami nietylko rzuciła się w objęcia obszarników wschodnio-galicyjskich, ale poszła ręka w rękę z „Hałyczaninem". Wyrzekłszy się wszechludzkich ideałów dawnej demokracyi polskiej, rozpoczęła importować do Polski to, co plami i hańbi społeczeństwa zachodnio europejskie—hakatyzm, ze wszystkimi, aż do najdrobniejszych, jego rysami chrakterystycznymi — z Berlina, barbarzyński antysemityzm z Wiednia, szyld „nacyonalizmu" z Paryża. I to wszystko podaje się narodowi jako samodzielny, niesfałszowany niczem wytwór „duszy polskiej" przy akompaniamencie odsądzania od narodowości polskiej wszystkich, kto nie chce uznać monopolu narodowego panów z „Przeglądu Wszechpolskiego".

„Zwyrodnienie polityczno-społeczne i narodowe N. D., jaskrawie odbijające się w artykułach jej kierowników w „Przeglądzie Wszechpolskim", najwyraźniej zaznacza się w jej działalności praktycznej na gruncie zaborów pruskiego i austryackiego. Rozpocząwszy od krytyki konserwatyzmu w obydwóch dzielnicach zakordonowych, N. D. po paru latach znalazła się w obozie tego konserwatyzmu w charakterze obrońcy nietylko „solidarności narodowej" reprezentowanej przez „Koło polskie", ale centralnego komitetu do rozbojów wyborczych, szwindlów wyborczych szlachty, wyzysku pijawek borysławskich—wobec socyalistów i ludowców galicyjskich. Obrona klasowych interesów obszarników galicyjskich przeciwko słusznym wymaganiom ludu rusińskiego (i polskiego) przeprowadzana jest przez narodowych demokratów z taką „niepolityczną" natarczywością, że aż przedstawiciele tych obszarników muszą mitygować zbyteczny zapał swoich obrońców. W walce zaś z ludowcami narodowi demokraci nie wahają się wchodzić w sojusz z hyenami wyborczemi kahału lwowskiego".

W r. 1903 Demokracya narodowa wydała poraz pierwszy swój skodyfikowany „Program", w którym podała szczegółowe sposoby i pola walki legalno-nielegalnej z rządem. A chociaż kilkakroć błysnęła w nim—jako „głównym celem" — „osiągnięciem niepodległości i stworzeniem samoistnego państwa polskiego", dla obecnego czasu przyjęła „za punkt wyjścia swej działalności *istniejące stosunki i układ prawnopaństwowy*". W tej epoce Demokracya narodowa posiadała jeszcze radykalizm społeczny, oświadczając się za „zbiorowemi wystąpieniami i strajkami robotników tam, gdzie się zjawiają dla nich odpowiednie warunki i widoki powodzenia", ale na żądanie autonomii odważyć się nie mogła. Nie miała jej nawet w swych marzeniach aż do roku 1906.

Do Demokracyi narodowej należą głównie: właściciele ziemscy (obszarnicy), dzierżawcy i oficyaliści rolni, księża, obrobieni przez propagandę chłopi, niżsi urzędnicy w biurach rządowych i prywatnych, rzemieślnicy, kupcy średniej zamożności i sklepikarze — wogóle sfery niższej inteligencyi. Jak się okazało z wystawionych przez to stronnictwo kandydatów do Dumy, śród ogromnej masy członków nie posiada ono ani jednego wybitniejszego umysłu.

b) Żydowska gałąź demokracyi narodowej.

Pierwsze pokolenia żydów ukształconych i zamożnych, którzy pragnęliby odciąć się od swego pnia i coprędzej przyrosnąć do nowego, najmocniejszego w kraju, dorobkiewicze pieniężni i społeczni z wielką pychą a małą dumą, wychrzczeni gorliwcy lub spowinowaceni z chrześcianami starozakonni, którzy sobie chcieliby zapewnić uznanie a swemu potomstwu utorować gładką drogę do karyery, bankierzy, kupcy, przemysłowcy, adwokaci i lekarze z większą klientelą, literaci chciwi popularności, wydawcy fabrykujący towary drukowe na rozprzedaż masową—wszyscy którzy puszczają swe łodzie z najsilniejszym nurtem—stanowią bardzo liczny i bardzo ważny odłam „sympatyków" Dem. narodowej. Oni to dostarczają jej środków, stosunków, piór dziennikarskich i pieniędzy na opłacanie agentów, wydawnictw, wieców partyjnych i t. d., oni prywatnem i publicznem słowem rozlewają ukrop agitacyjny ze znaną gorliwością wszelkich neofitów.

III. Żydzi.

Żydzi stanowią mieszaninę bardzo rozmaitą. Część ich—może najmniejsza a złożona z najgrubszych ryb — należy do ugodowców; część—rozmaici karyerowicze wydobywający się gwałtownie ku wierzchowi — do Demokracyi narodowej, część — bardzo duża—do socyalistów polskich i międzynarodowych, którym w obu odnogach dostarczają głównego zabarwienia; część — socyalistyczna inteligencya, łącząca radykalizm społeczny z gorącym patryotyzmem polskim—do Demokracyi postępowej. Reszta rozdziela się pomiędzy: żydowsko-socyalistyczną partyę „Bund", emigracyę wypartych z Cesarstwa żydów rosyjskich bez żadnego patryotyzmu terytoryalnego i uczuć narodowych, ulegającą wyłącznie pobudkom interesu materyalnego, omdlały już nieco syonizm i rozwijający się obecnie nacyonalizm żydowski, najśmielszy i na najprędszą skazany zagładę a wreszcie ubogi i nieuświadomiony tłum. Podczas gdy pierwsze cztery części wchodzą w skład społeczeństwa polskiego i chcą w niem pozostać, ostatnie objawiają dążność separacyjną, odrzutową i poniekąd mu wrogą. O ile wszakże chodzi o walkę za ideę równouprawnienia żydów, wszystkie te elementy łączą się w jedną gromadę. *K. C.*

IV. Ugodowcy v. realiści.

Partya ta wyrosła: z osobistych stosunków i ambicyj, z rachuby wielkich interesów i z chęci ulżenia nieco społeczeństwu, padającemu pod krzyżem niewoli. Redakcya *Kraju* ze Spasowiczem na czele, dla którego—jako mieszańca rosyjsko-polskiego—związki tego rodzaju miały dużo uroku, przedstawiciele wielkiego kapitału, pragnący mu zapewnić możliwą swobodę i szerokość ruchów, wreszcie uczciwi obywatele kraju, ale kalecy doktrynerzy i krótkowidze polityczni, ludzie zahypnotyzowani siłą rządu a niewidzący siły narodu, wyjęli z martwej ręki J. Krzywickiego, od 40 lat leżący z nim w trumnie, pohańbiony sztandar ugody i rozwinęli go jako chorągiew narodową. Trudno wyobrazić sobie robotę polityczną opartą na szczuplejszym gruncie, nieuwzględniającą ani realnych czynników i warunków, ani nastroju i psychicznego stanu społeczeństwa. Jej punkty wytyczne zostały zaznaczone w t. z. „Memoryale 23-ch", złożonym poufnie ministrowi spraw wewnętrznych, ks. Swiatopołk-Mirskiemu w listopadzie 1904 r. „Stojąc niezachwianie — mówi we wstępie ten akt — na gruncie *wierności* dla Tronu, oddania się monarsze oraz *jedności* państwowej, a mając stale na oku nietylko dobro naszego kraju, lecz i *pożytek całego państwa*, uważamy za swój święty (?) obowiązek zwrócić łaskawą uwagę W. Ks. Mości na te strony stosunków istniejących w naszym kraju, które według naszego głębokiego przekonania wyrządzają *państwu* szkodę wogóle, a tembardziej teraz, kiedy wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego staje się rzeczą tak ważną *solidarność prowincyj* państwa rosyjskiego". Po złożeniu tego ślubu lojalności autorowie „Memoryału" błagają kornie o 1) „równouprawnienie" — t. j. „zniesienie krępujących praw i zarządzeń", cofnięcie tajnych okólników administracyjnych, wprowadzenie samorządu miejskiego i ziemskiego oraz sądów przysięgłych; 2) „tolerancyę religijną"—t. j. „postawienie kościoła w położeniu normalnem", i 3) o zaniechanie prześladowań języka polskiego w szkołach i urzędach bez żądania, ażeby on do nich został wprowadzony. Według „Memoryału" smutne nasze położenie jest wypadkową „dwu krzyżujących się z sobą sił": biurokracyi, sprowadzającej politykę rosyjską do mechanicznego przeciwdziałania objawom buntu i „skrajnych żywiołów polskich", rozdrażniających społeczeństwo nietylko względem rządu, ale i względem państwa. „My wszakże — mówili autorowie — jesteśmy przekonani, że obie strony są w błędzie.. Ośmielamy się zapewnić W. Ks. Mość, że dla polityki pokojowej rządu, którąby sobie postawiła za zadanie działać nietylko drogą strachu, podtrzymywać pokój i porządek nietylko środkami represyjnymi, ale też wewnętrznie *przywiązać i zbliżyć* kraj polski z państwem rosyjskiem, grunt jest teraz *jak nie można lepiej przygotowany i odpowiedni...* Społeczeństwo rozumie korzyści jedności państwowej z Rosyą, nie odczuwa zaś żadnej nienawiści do narodu rosyjskiego. Otrzeźwienie i uspokojenie kraju zrobiło w ciągu ostatnich lat czterdziestu ogromne postępy... Żywimy nadzieję, że przekonawszy się o słuszności naszych przedstawień, zechce Pan im życzliwie zadośćuczynić i tym sposobem utoruje Pan drogę do lepszej przyszłości dla naszego kraju rodzinnego, na szczęście i sławę wielkiego państwa rosyjskiego, z którem kraj nasz jest związany nierozerwanymi węzłami".

Tak śpiewały skowronki ugodowe, zwiastując nam wiosnę, której słońcem miał być ks. Mirskij. W istocie wszakże ich „Memoryał" był pokornym referatem gabinetowo kancelaryjnym, zwyczajną „bumagą" prawomyślności. Kiedy pod naporem klęsk wojny japońskiej runął stary gmach biurokracyi, spadły między gruzy wszystkie gniazda lojalnych ptaków, usłane pod jego okapem a z niemi także gniazdo naszych ugodowców. Pod koniec 1904 r. sami zrozumieli, że nie można grać dalej z ich tonu. *Z.*

V. Demokracya postępowa.

Przy końcu 1904 r., kiedy państwo rosyjskie, już widocznie pękało, rozbijane z zewnątrz uderzeniami japońskiemi, a rozsadzane z wewnątrz coraz bardziej rosnącem wrzeniem, dwa tylko stronnictwa u nas miały określony program działania: socyaliści postanowili przystąpić do rewolucyi i wraz z żywiołami przewrotowymi w Rosyi zburzyć do gruntu dotychczasowy jej ustrój z zamiarem wyniesienia na jego miejsce bądź niepodległej, bądź sfederowanej Polski i ugodowcy, mniemający, że nadeszła pora wyproszenia i wytargowania od rządu skromnych ustępstw w zakresie języka i wyjątkowych ograniczeń prawnych. Demokracya narodowa, która zawsze pławiła się w mgławych ogólnikach, odurzona wirem wypadków, które kazały jej decydować się szybko i stanowczo, zupełnie straciła głowę i poza swą frazeologią nacyonalistyczną nie umiała dać społeczeństwu żadnej rady, żadnego hasła politycznego.

Od siódmego dziesiątka lat zeszłego wieku płynął przez nasze życie nieprzerwanie węższem i szerszem łożyskiem prąd idei postępowo-demokratycznych, który miał swoje źródła w epoce „pozytywizmu" i „młodej prasy". Prąd ten w swym kierunku politycznym przez 20-letni okres największego ucisku osłabł, utaił się i ograniczył swoją działalność do rzetelnego spisywania w gazetach zagranicznych oraz przyjaznych nam rosyjskich bieżącej historyi cierpień naszej niewoli. Kilka tomów tej korespondencyi, (w której między innymi uczestniczył zmarły A. A. Bem), wyszło z druku i stanowi cenny materyał dla przyszłego dziejopisa naszych czasów. Otóż niektórzy z członków tego grona, zebrawszy większe ich koło, zajęli się uorganizowaniem nowej partyi, któraby, snując dalej historyczny, od Towarzystwa Demokratycznego poczęty rąbek wolnej myśli polskiej, odpowiedziała nowym potrzebom chwili.

Według nich chwila ta narzucała zadania, których dotychczasowe stronnictwa spełnić nie mogły lub nie chciały. Socyalistyczne postawiły całą przyszłość narodu na kartę gry rewolucyjnej, spodziewając się wielkiej wygranej, a lekceważąc wyniki rozwoju świadomości naszego społeczeństwa i zabiegów łącznych z ruchem reformatorskim Rosyi: nadto punkt ich ciężenia odsuwał się widocznie w kierunku dążeń międzynarodowych.

Ugodowcy, sparaliżowani upartą i niepoprawną wiarą we wszechmoc rządu i w jego skłonność do ustępstw, okazali zupełną niemoc i bezpłodność polityczną. Demokraci narodowi przedstawiali gromadę kręcących się na jednem miejscu i bełkoczących te same wykrzykniki szowinistyczne derwiszów politycznych, którzy w dalszym ciągu opluwali zdaleka nawet bojowników wolności w Rosyi. Ujawniła się przeto konieczność i pożytek wytworzenia nowej organizacyi partyjnej, któraby: 1) pod względem społecznym zajęła w każdej sprawie najradykalniejsze i najdalej w postępie posunięte stanowisko, jakie w obecnych warunkach ogólnych i miejscowych jest dostępne i da się obronić; 2) pod względem politycznym dążyła do możliwego wyodrębnienia i usamowolnienia narodu polskiego w państwie rosyjskiem. Grupa ta, pod nazwą „Związku postępowo-demokratycznego", połączyła prawdziwy radykalizm społeczny z gorącym patryotyzmem politycznym. Sądziła ona przytem, że walka rewolucyjna może tylko wywierać przyspieszający wpływ na proces rozkładu dawnej organizacyi państwowej i nacisk na jej podpory, ale sama jej nie przetworzy; że tego dokonają dojrzałe w rozwoju siły reformatorskie; że niezależnie od zapasów rewolucyjnych wielka a nawet większa część poprawy naszego losu da się osiągnąć przez łączność i współdziałanie publiczne z temi siłami; że one w interesie wspólnego dobra sprzymierzą się z postępowymi i demokratycznymi żywiołami polskimi; że w zakresie tych celów i założeń czeka szlachetna, owocna, ogromną zasługę obiecująca praca, której nikt dotąd nie podjął a której pomyślny skutek może jedynie wyprowadzić nasze społeczeństwo z niszczącej i beznadziejnej niedoli; że zgodnie z tem przekonaniem wskazane jest przyjmowanie udziału we wszystkich naradach, zjazdach i organizacyach reformatorskiego ruchu Rosyi. Po długich rozważaniach

uchwalono główne punkty programu, w którym za naczelne hasło uznano: *autonomię Królestwa Polskiego, opracowaną przez sejm ustawodawczy w Warszawie, wybierany drogą powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania.*

Hasło to było poraz pierwszy ogłoszone 1 stycznia 1905 r. i początkowo nie znalazło żadnego odgłosu po za granicami Demokracyi postępowej [1]). Socyaliści wyszydzali skromność tej gwiazdki wobec ich słońca „niepodległości"; ugodowcy uważali ją za sztuczny ogień doktrynerstwa a już najbardziej urągali jej narodowi demokraci jako „nieszczęśliwemu konceptowi samorodnej politykomanii ludzi, którzy nie uwzględniają realnych warunków życia". Dla jednych żądała ona zamało, dla drugich—zadużo a dla wszystkich była „najnieodpowiedniejszą formułą polityczną danej chwili".

Niezrażona wszakże tym chórem nagan i podrwiwań Demokracya postępowa zachowała „autonomię", jako godło swych dążeń. *A.*

Rok 1905.

(Próby programów).

Początek przeszłego roku był początkiem rewolucyi w Rosyi: wtedy odbył się pamiętny pochód robotników rosyjskich pod wodzą Gapona, wtedy nastąpiły poważne zaburzenia i walki uliczne, ostry ton prasy, częściowe powstrzymanie a ogólne zepsucie machiny państwowej, powszechny bunt przeciwko władzom itd. Pod wpływem tego wybuchu, który kusił do najśmielszych kroków a także dzięki pobudce Demokracyi postępowej, która jedyna dała społeczeństwu jasną ideę polityczną w nowem położeniu, stronnictwa poczęły programować lub rewidować i poprawiać swe zasady i poglądy. Czyniły to jednak bardzo lękliwie. W styczniu 1905 r. socyalistyczne a głównie między niemi „partya polska" (P. P. S.) długo nie była zdecydowana, czy pozostać przy dawnej idei, czy też „spuścić chorągiew do połowy masztu" i zmienić „niepodległość Polski" na „związek federacyjny"; podnoszenia się i opadania fal rewolucyjnych rosyjskich wywoływały w niej ten ruch wahadłowy. Demokracya narodowa, zawsze pozbawiona busoli i słuchająca instynktu, oglądała się na wszystkie strony, bacząc, komu i jakie wykrzść hasło popularne. Opowiadano współcześnie, jakoby p. Witte, prezes komitetu ministrów, obradującego wówczas nad reformami państwowemi, zażądał poufnie od p. Spasowicza referatu w sprawie polskiej, który mógłby być przedmiotem dyskusyi w łonie rządu i całkowicie lub częściowo wykonalnym. Owocem tej propozycyi miał być projekt zmian ustawodawczych w Królestwie Polskiem p. t. *Dezyderaty.* Za wiarogodność wieści co do autorstwa nie ręczymy. Co się zaś tyczy samego projektu, to ponieważ on był wydrukowany, jako rękopis w ograniczonej liczbie egzemplarzy i publicznie nie ogłoszony, ponieważ skutkiem tego nie wywarł żadnego wpływu na opinię kraju a nawet ugodowcy nigdy do niego się nie przyznali, więc tylko zaznaczymy ogólnie, że żądał on: zniesienia wszelkiej wyjątkowości prawnej przeciw Polakom, dopuszczenia ich do urzędów, zaprzestania prześladowań języka polskiego oraz wprowadzenia go, jako wykładowego do szkół elementarnych i do pierwszych czterech klas gimnazyów. Dodać należy, że ogromna większość społeczeństwa byłaby wówczas bardzo zadowolona takiem „dobrodziejstwem".

Na początku tedy 1905 roku jedynym jasnym, do potrzeb i warunków narodu zastosowanym, był program Demokracyi postępowej, który dotąd pozostał niezmienionym a brzmiał w swych głównych zasadach:

I. Przywrócenie Królestwu Polskiemu charakteru politycznego, w jakim ono przyłączone zostało do Rosyi. Ma ono więc być zastosowaną do wymagań czasu i potrzeb społeczeństwa odrębną organizacyą prawno-polityczną, nie zaś prowincyą Cesarstwa rosyjskiego, przezwaną „Krajem Prywiślańskim".

II. Królestwo Polskie, jako odrębna organizacya prawno-polityczna, otrzyma samorząd, oparty na własnej ustawie zasadniczej, uchwalonej przez sejm, wybrany powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem głosowaniem. Tego samorządu nie może zastąpić dopuszczenie Królestwa Polskiego do udziału w ogólnej konstytucyi Rosyi.

III. Polakom w tych ziemiach, w których stanowią jedną z narodowości, mianowicie na Litwie i Rusi, przyznana będzie pełnia praw obywatelskich i narodowych bez żadnych ograniczeń administracyjnych i ustawodawczych.

IV. Zanim ustawa zasadnicza zostanie opracowana i nowa organizacya Królestwa Polskiego wprowadzona, powinny być wydane następujące prawa.

1) Język polski, jako organ całego życia publicznego w Królestwie Polskiem, zostaje przywrócony w szkołach, sądach, administracyi i wszelkich wogóle instytucyach.

2) Zniesione zostaną w Królestwie Polskiem wszystkie ograniczenia i przywileje, związane z pochodzeniem i wyznaniem, a przytem uznane będą za prawne wszystkie związki małżeńskie unitów, zawarte nie w cerkwiach prawosławnych, oraz zrodzone z tych związków potomstwo. Nadto wszyscy uwięzieni i zesłani administracyjnie za swą wiarę unici mają być natychmiast uwolnieni.

3) Polacy będą mieli zapewnione używanie pełni praw obywatelskich w całem państwie.

4) Zapewniona będzie zupełna swoboda stowarzyszeń, zebrań, zmów robotniczych w celu obrony swych interesów, myśli, wiary i słowa publicznego.

5) Jednostka mieć będzie zapewnioną nietykalność osoby i mieszkania.

6) Odjęte będzie administracyi prawo karania za czyny polityczne i ogłoszona ogólna amnestya dla osób skazanych w sprawach politycznych sądownie i administracyjnie, oraz zwolnieni od kar i ograniczeń ci, którzy im ulegli drogą administracyjną za nieprawomyślność polityczną.

7) Samorządna gmina miejska i wiejska, jako pierwsze koła w maszynie administracyjnej, oparte będą na powszechnem głosowaniu.

8) Wykształcenie elementarne, obowiązkowe i bezpłatne, pozostawać będzie pod zarządem gminy.

Program ten, który później stał się w swej podstawie artykułem wiary wszystkich stronnictw, z początku nie zyskał uznania, a najzajadlej zwalczała go Demokracya narodowa, nie cofając się nawet w swych czasopismach przed napaściami osobistemi. *S.*

Memoryał hr. Tyszkiewicza.

Ośmielenie, jakie dał swym powierzchownym liberalizmem ks. Światopełk-Mirski wszystkim „uprawnionym" organizacyom społecznym, pobudziło również Warszawski oddział Towarzystwa pop. ros. przem. i handlu do wystąpienia z własnym memoryałem, zwłaszcza że minister upoważnił do takiego kroku prezesa tej instytucyi Wł. hr. Tyszkiewicza. Jak często zdarzało się, ile razy potrzeba było pożyczyć sobie cudzego rozumu, pomimo że w Towarzystwie pop. przem. i hand. przeważała Demokracya narodowa, opracowanie projektu powierzono *gronu osób z koła, tworzącego wówczas Związek Demokracyi postępowej,* naturalnie — jak to zawsze czyniono w podobnych wypadkach—zastrzegając sobie „ostateczną redakcyę", t. j. spiłowanie wszelkich kantów. Projekt ów, naszkicowany przez jednego z historyków, był w pierwotnej formie nierównie śmielszy, wymagał bowiem przywrócenia Królestwu Polskiemu konstytucyi z 1815 r., ale gdy jego twórcom oświadczono, że „ks. Mirski uznałby hr. Tyszkiewicza, stawiającego takie żądanie, za waryata", szalony pomysł został usunięty, całość złagodzona i odesłana komitetowi Towarzystwa, powiększonemu przyborem narodowo demokratycznych mężów zaufania, którzy z niej jeszcze wycięli kilka zuchwalstw. Po tych dwu operacyach wyszła ona na świat jako „dokładnaja zapiska" (ogłoszona przez *Ruś* 2 lutego 1905) w następującej postaci:

„1) Przywrócenie języka polskiego, jako wykładowego, w szkołach początkowych średnich i wyższych, w sądownictwie, administracyi kraju i wszystkich instytucyach;

2) Obsadzanie Polakami wszystkich posad w służbie państwowej i społecznej;

3) Samorząd miejski i ziemski z udziałem w nim wszystkich stanów i uznaniem za jego jednostkę zasadniczą;

4) Nadanie unitom swobody wyznania, przywrócenie pełni praw kościołowi katolickiemu we wszystkich jego sprawach wewnętrznych i w stosunkach z jego Głową oraz wskrzeszenie katolickiej Akademii duchownej, zniesionej w r. 1867".

I tyle. *O autonomii ani słowa.*

Żądania te oprawiono w obszerne ramy krytyki działania administracyi w Królestwie polskiem, robót rusyfikacyjnych i urągających prawu gwałtów. *N.*

Nastroje i stosunki rosyjsko-polskie. *)

a) Rosya w Polsce.

Przez sto lat niespokojnego badania pulsów naszego życia narodowego i upuszczania mu krwi Rosya przechodziła wszystkie typowe stany dusz, które nie chcą wyrzec się korzyści grzechu i nie mogą pokonać w sobie zrodzonych przez nie zgryzot. To na pewien czas milkła i zacinała się w srogości; to znowu stawała się gadatliwą i łagodną; to wygłaszała kłamliwo-dyspotyczne monologi; to pozwalała przeciwnej stronie dyagolować pokornym głosem; to napominała siebie, to smagała swych niewolników wściekłym gniewem. Te wszakże różnorodne przemiany wiązały się jedną wspólną nicią: sofistyką złego czynu. Rosya pragnęła koniecznie przekonać nietylko świat, ale siebie samą: że zgon Polski był koniecznością, że wyrok na nią wydali Niemcy, że ich sojusznica musiała podzielić się łupem, że

[1]) Ścisłość każe zaznaczyć, że podniosła je współcześnie redakcya miesięcznika krakowskiego p. t. *Kuźnica.*

*) Wyjątki z obszerniejszej, niedrukowanej rozprawy A. Świętochowskiego.

ten łup stał się dla niej darem przeklętym, że Polacy w niewoli ocalili swoją narodowość i za ten ratunek odpłacili się niewdzięcznością, słowem, że jej mniemana niecnota była rzeczywistą zasługą. Zwłaszcza t. z. słowianofile w pierwszej połowie XIX w. wywabiali ciągle ze swego sumienia plamy polskie lub malowali na nich rozkoszne widoki przyszłości. Poeta Tiutczew śpiewał: „Ty orle współplemienny, który spełniając wolę losów, ugodzony strzałą bratnią padłeś na stos oczyszczenia, wierz słowom ludu rosyjskiego: my twe prochy zbierzemy ze czcią a znich jak Feniks zmartwychwstanie wspólna wolność nasza”. Inny poeta, Chomiakow, marzył o „orłach słowiańskich, które, skłoniwszy głowy przed starszym orłem północnym, łącznie z nim rządzić będą ziemią za pomocą prawa”. Jeden z arcykapłanów słowianofilstwa, Pogodin (1867), ze swem splątanem pasmem sprzecznych twierdzeń przedstawia wymowny obraz pasowania się moralisty z politykiem. Raz oburza się na Polaków i radzi ich wygnać z ziem litewsko-ruskich, innym znowu razem zaleca daleko sięgające dla nich ustępstwa. „Do najskuteczniejszych środków pogodzenia ich z nami—pisze w raporcie ministrowi oświaty—należy popieranie ich języka, literatury i historyi”. Oświadczając się przeciw tępieniu innych języków na korzyść państwowego, dodaje: „Nie należy wysuszać Oki lub Kamy po to, ażeby Wołga była pełniejsza”. Niekiedy gotów jest nawet przeciąć wszystkie łańcuchy i przyczepić Polskę do Rosyi tylko cienkim włoskiem: „Dajcie jej osobny samorząd—woła. Pozostając w nierozdzielnem władaniu z cesarstwem rosyjskiem pod berłem wspólnego monarchy, z jego namiestnikiem, niechaj Polska rządzi się sama, jak jej się podoba, zgodnie ze swą historyą, religią, charakterem narodowym i danemi okolicznościami. Czy zaś Rosya, dając Polsce samorząd, straci cokolwiek? Straci tylko jej nienawiść”. A w jakich granicach zawrzeć tę autonomię? „Gdzie mówią po polsku—odpowiada Pogodin—tam jest Polska, gdzie mówią po rosyjsku - tam Rosya”. A wreszcie, olśniony sielanką braterstwa, czy też może pobudzony szeptem przezorności, powiada: „Na co nam granice geograficzne? Byle tylko było dobrze nam i wam! Niczego więcej nie należy pragnąć: to byłoby głupiem. Im obszerniej, tem lepiej. Rosyanie w Polsce, Polacy w Rosyi aż do oceanu Spokojnego i gór Himalajskich. Oto jak liczyć będziemy: w IX w. Polska władała tem, w XII w. Rosya rozpostarła się dotąd, od XV w. Polska pojawiła się tam, a w XIX rozeszliśmy się tutaj. Nikogo to nie obrazi, a wszystko będzie ściśle według historyi”. Znaczną część tego życzenia Pogodina spełniono: mianowicie zniesiono granice geograficzne, postarano się o to, ażeby dobrze było „im”, rozsiano Polaków aż do oceanu Spokojnego, a gdziekolwiek odezwał się bodaj jeden głos rosyjski miejsce to uznano za Rosyę.

Drugi arcykapłan słowianofilstwa, Samarin, nie zaprzeczał, że narodowość polska jest faktem, gdyż Polacy mają własne tradycye, język, literaturę, fizyognomię historyczną. „Uznanie tego niczem niezbitego faktu prowadzi z natury rzeczy do przyznania im prawa takiej organizacyi, któraby nie naruszała swobody życia narodowego we wszystkich jego objawach... Mamy tu na myśli swobodę wyznania, używania języka narodowego w sprawach wewnętrznego zarządu, jako też swojskość urządzeń obywatelskich”. Samarin wszakże uczuwa wobec tych następstw mocną trwogę, mianowicie boi on się „polonizmu“, a właściwie jego rdzenia „łacinizmu”, którego głównym nerwem jest katolicyzm. Potężny i groźny ten pierwiastek objawia ciągle dążność bojową i zaborczą, a ponieważ stanowi przeciwieństwo idei narodowej rosyjskiej, należy go osłabić i zniszczyć, czyli „odrodzić” Polaków, to znaczy: zruszczyć ich i sprawosławić. Taką grubą linią przekreślił Samarin swój życzliwy rachunek polityczno-historyczny z Polakami.

Iwan Aksakow wyrzucał swym rodakom, że „oni bezczeszczą sztandar rosyjski, zatrzymując gwałtem przy sobie Polaków”. Radził on „po stłumieniu powstania zwołać powszechny sejm polski, któryby się szczerze i swobodnie wypowiedział, czego chce Polska”. Sam zaś przyznawał, że „Polacy mają niewątpliwe i bezwarunkowe prawo dążenia do swobody i niezależności nietylko duchowej, ale także politycznej całego narodu polskiego”.

W tych głaskaniach słowianofilskich czujemy miękkie łapy kotów, które natychmiast wysuwają pazury, gdy mysz chce się im wyślizgnąć. Do kotów również należał i ich naturę w końcu zdradził lew publicystyki rosyjskiej, A. Hercen, którego jednakże królewski ryk jest najwspanialszym głosem obcym, jaki kiedykolwiek odezwał się w obronie Polaków przeciw Rosyi. Gdy wybuchło powstanie w r. 1863 i gdy liczba abonentów sprzyjającego mu *Kołokoła* z 5000 spadła nagle do 500, Hercen nietylko spostrzegł, że płynie przeciw prądowi opinii w swej ojczyźnie, ale nadto uwierzył, że rewolucya polska zatamowała liberalny ruch rosyjski. Wtedy wypowiedział nam swoją przyjaźń, którą dotąd zachowywał wiernie i obwieszczał płomiennemi słowami. Złożyła się z nich jak gdyby szczera spowiedź skruszonego sumienia. „Na naszej duszy—wołał on—leży wielki grzech. Przyjęliśmy go w spadku i to nie jest naszą winą, ale my zatrzymujemy nieprawe dziedzictwo; ono ściąga nas na dno jak ciężki kamień u szyi, z którym nie wypłyniemy na wierzch... Kawałkami odrywała Rosya żywe ciało Polski, odrywała prowincyę za za prowincyą... Gdzie nie mogła wziąć siłą, tam brała podstępem lub pieniędzmi, ustępowała swoim rzeczywistym wrogom i dzieliła się z nimi łupem.... Pokonani przemocą, zwiedzeni przez rządy zachodnie i swoich zdrajców, Polacy, cofając się (1831), walczyli na każdym kroku. Przeszedłszy granicę, wzięli z sobą swoją ojczyznę i z dumnym smutkiem obnieśli ją po świecie. Europa rozstąpiła się z szacunkiem przed uroczystym pochodem mężnych bojowników. Ludy wychodziły ku nim z pokłonem, monarchowie usuwali się na bok, ażeby im otworzyć przejście... Na każde wezwanie w groźnych dniach walki i niebezpieczeństwa, oni pierwsi odpowiadali: „jesteśmy!” A podczas gdy jedna Polska szła na zachód, ratując ojczyznę swem odejściem, druga Polska szła w kajdanach na Sybir, ratując ją swojem męczeństwem... Wasza ojczyzna—mówi on gdzieindziej—przecierpiała straszne nieszczęścia z jasną aureolą na męczeńskiem czole. Zwyciężeni—dumnie patrzyliście w oczy całemu światu, dobrze wiedząc, że oprócz łotrów wszyscy z wami współczują. A my milczeliśmy jak dzieci złoczyńcy, wstydząc się nazwiska ojca swego... Rosyanie—według Hercena—zabrali Polakom wszystko, nie zostawili im nawet przeszłości. My—powiada—jesteśmy winni, my krzywdziciele, nas zgryzło sumienie, męczył wstyd... Trzeba wskrzesić Polskę. Byłoby to aktem wielkiej pokuty i aktem wielkiej mądrości państwowej”.

Coraz cichszemi echami i odmianami tych głosów brzmiała epoka zachmurzonego i spiorunowanego końca panowania Al. II, naturalnie o ile w niej odzywała się ze strony Rosyi ludzka mowa śród wycia dzikich zwierząt rodzaju Katkowskiego. Za Aleksandra III rosyjska opinia publiczna albo milczała w sprawie polskiej, albo srożyła się na nasze istnienie jak senator w *Dziadach*: „Trois cents coups et vivant, trois cents coups, le coquin! Trois cents coups, sans mourir? Quel dos de jacobin!”

b) Polska o Rosyi.

Naród polski zachował się odmiennie. Rzec można, że przez cały czas niewoli trwał w stanie buntu, t. j. w poczuciu swej krzywdy i w odrazie do jej sprawców. Straszna zgroza, która głęboko zakorzeniła się w jego duszy, nie pozwoliła mu nawet dopuścić rozumu do głosu w sprawie stosunków z Rosyą i pozostawiła je pod wyłączną strażą uczucia. Kilka, po części dotąd trwających usiłowań, poddania tego uczucia pod władzę rozumu nie osiągnęło celu; jedne uznane zostały za karygodne przestępstwa, drugie—za błędne zboczenia z prostej drogi dążeń narodowych. Nie przebaczono Rzewuskiemu sympatyi rusofilskich; jak złowrogi upiór pokutuje we wspomnieniach J. Krzywicki; zamrożeni zostali powszechnym chłodem Lisicki i Z. Wielkopolski, a *Dziennik warszawski*, potem *Chwila*, wreszcie dzisiejsze pisma ugodowe uważano za domy trędowatych. Uświadomiony politycznie ogół trzymał się w nastroju poezyi romantycznej, a nieliczne jej odezwy do narodu rosyjskiego, oddzielonego od rządu, były tylko wybuchami karcącego i napominającego gniewu. „Zbudź się synu Moskwy, zbudź—woła Goszczyński!—Piętno siepacza zmyj z czoła, barwę kata z duszy zrzuć, wejdź do wolnych ludów koła!”

O jakiejkolwiek zgodzie z Rosyanami przed naprawą winy żaden pieśniarz naszego smutku narodowego nie myślał i nie wspominał. Z głębokiego, prawie bezdennego bólu po stracie ojczyzny wytrysły dwa szerokie strumienie uczuć, które następnie zwęziły się, ale dotąd przepływają jeszcze przez serca społeczeństwa polskiego: nienawiść dysząca zemstą za niezmierną krzywdę oraz mesyanizm, tłomaczący męczeństwo narodu jego „Chrystusowem” posłannictwem i żyjący nadzieją zmartwychwstania.

Mesyanizm polski pomimo wszystkich swych złudzeń był jednym z najpiękniejszych i najtragiczniejszych objawów cierpienia narodowego. Jednostki szlachetne, odurzone po stracie ojczyzny tym strasznym bólem patryotycznym, który Rejtanowi zmysły pomieszał i pasmo życia przeciął, nie mogły pogodzić się z potworną rzeczywistością, ze sromotną niewolą narodu przyzwyczajonego do nieograniczonej swobody i zasłoniły sobie prawdę urojeniem. Miały one tylko dwie drogi wyjścia z rozpaczy: śmierć lub kojącą wizyę. To wytworzenie sobie fikcyi męczeństwa Chrystusowego, powtórzonego w narodzie polskim, to zanurzenie się nawet genialnych umysłów w odmęcie przywidzeń świadczyło o natężeniu boleści, przechodzącem wytrzymałość sił ludzkich. Dla wielu pokoleń, dla wielu duchów ewangelią było to, co Mickiewicz napisał w *Księgach pielgrzymstwa*: „I umęczono naród polski, i złożono go w grobie a królowie wykrzknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy wolność. Naród polski nie umarł; ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich. A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. I przeszło już dni dwa: jeden dzień zaszedł z pierwszem wzięciem Warszawy, drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy, a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie.” Proroctwo ks. Marka, według którego zmartwychwstała Polska „stanie się ozdobą Europy”, należało do artykułów wiary. Szeroko rozpowszechnionym, choć długo niedrukowanym był w pierwszej połowie XIX w. wiersz p. t. „Głos pański z więzienia“. Tęsknota w więzieniu prosi Boga, ażeby ją pokarał wszystkiemi nieszczęściami, a za

to wrócił jej ojczyznę. Na to Bóg odpowiada: „Tę rolę (Polskę) już świat przeklął, bo nie może zrodzić żadnego plonu, coby umiał mu dogodzić. Ni kwiatów dla rozkoszy, ni dla mistrzów sztuki, bez przemysłu, bez handlu, bez dzieł, bez nauki. Bom wszystko z niej wyplenił, z korzeniem wyrwałem, tak ją czystą dla ziarna mej siewby mieć chciałem. A ziarno mojej siewby to nie ziarno świata!" To nie jest ani nauka, ani „arcytwory cudne", ani „synowie Chrobrych, zawsze miecz schwycić gotowi". „Ja na tej ziemi smutnej, na tej świętej ziemi, tylko miłość zasiałem rękami mojemi... Na tym całym ogromie, na tym ludzkim świecie dla miłości i cnoty już tylko ta jedna na dzielnicę została wasza Polska biedna..." W innych krajach wojują, myślą, piszą, przędą, lecz jeśli Polskę stracę, to gdzie kochać będą? W innych krajach dostatek ksiąg, bisiorów, złota, ale dla innych krajów skąd się weźmie cnota? O, ja Polski nie oddam! Musi mi jej niwa do śpichlerza ludzkości wydać swoje żniwa". Wszyscy mistrze romantyzmu uderzali w tę strunę posłannictwa Polski w spełnieniu wyroków Boga. „Z naszej wszczęło się męczarni—powiada Krasiński —twe na ziemi królowanie.. Z was ja wszystko nowe tworzę... I do świata, który kona tyś nas posłał nazad w gości, by promyki z Twego łona my świadczyli o przyszłości". Według niego „Bóg garść powołań sypnął narodom z wysoka". Polski jest „wybrany", bo z nożem w piersiach walczy o bożą piękność na ziemi. Podobnie twierdzi Zaleski: Polacy... „katorżni to krzyżowcy Pańscy dziś jedyni". Brodziński przypuszcza nawet, że na sądzie ostatecznym Bóg zapyta po „polsku" zruszczonych i zniemczonych Polaków: „Coście zrobili z ojczyzną? A wy nie zrozumiecie go nawet. Czy wiecie, co was wtedy czeka? Przekleństwo i potępienie wieczne!"

Największy poeta polski jest równocześnie jednym z najwspanialszych bohaterów naszej tragedyi politycznej. Przekonawszy się, że dumna, piękna, swobodę miłująca i tak ukochana jego ojczyzna poszła jako sponiewierana branka w długą, beznadziejną niewolę, roztrzaskał lirę, uciekł duchem ze strasznej ziemi do nieba, związał sprawę swego narodu ze sprawą Boga i z bólu oszalał. Towianizm nie był jedynie majaczeniem chorej myśli; wyrósł on z serca, był odurzającym kwiatem cierpienia. Bez mesyanizmu, bez tej ekstazy, która bardzo często zalewa światłem szczęścia noc niedoli jednostek, bez tej iluzyi, że—jak wówczas mówiono—„Polska jest Chrystusem narodów", ukrzyżowanym za zbawienie wszystkich ludów, nie mogłaby ona żyć, nie zniosłaby tak mężnie strasznego z nieznanej innym społeczeństwom przejścia swobody do równie nieznanego im poddaństwa, nie wytrzymałaby tak cierpliwie tyloletniej tortury i nie zachowałaby tak silnej wiary w zmartwychwstanie. Podczas gdy z jednej strony bezmierna rozpacz podawała jej czarę samobójstwa, z drugiej—anioł nadziei podawał jej czarę odrodzenia. Polacy tak byli po rozbiorach ogłuszeni ciosem utraty niepodległości i tak pragnęli ją odzyskać, że w obłędzie zaczęli jej szukać na drogach najazdu i podboju, w służbie u bandyty, który tę niepodległość innym odbierał. A gdy ich nawet ta hazardowna gra zawiodła, gdy później próba zrzucenia haniebnego jarzma zakończyła się pogromem i sroższą niż przedtem niewolą, mesyanizm, owinąwszy duszę narodu świetlistym obłokiem nadziemskości i tęczową wstęgą snu na jawie, przechował w tej powłoce żywą, uchronił od wszystkich zamachów i zaraz. Pomimo stu lat najstraszniejszego ciemięstwa, jakiemu kiedykolwiek uległ naród kulturalny, pomimo wydzierania mu z korzenia popędów do niezależności i niezmordowanego szczepienia niewolniczych, pozostało w nas bezpamiętne umiłowanie do swobody i odraza do poddaństwa. Na tym właśnie punkcie spotyka się pierwsza zasadnicza sprzeczność naszego charakteru z rosyjskim.

c) Różnice i sprzeczności.

Sprzeczność tę na wielu punktach przyznają oddawna Rosyanie. Samarin widział w niej nawet główną przeszkodę harmonii i radził ją usunąć sposobem zwykle zalecanym i stosowanym przez jego rodaków —zapomocą przeistoczenia nas według ich wzoru. Pogodin nie obiecywał sobie powodzenia z takiej operacyi: „My posiadamy—pisał—inny charakter, inną krew, inną historyę i inne obowiązki".—Zamianowany w r. 1860, najzajadlejszy przeciwnik oswobodzenia włościan, hr. Panin prezesem komisyi redakcyjnej, mającej wypracować zasady oswobodzenia włościan, odpowiedział zdziwionemu tą nominacyą ks. Konstantemu Mikołajewiczowi: „Ja mam przekonania, nawet silne. Ale w długu przysięgi wiernopoddańczej uważam za swój obowiązek przedewszystkiem poznać pogląd N. Pana. Jeżeli jakąkolwiek drogą, prosto czy ubocznie, stwierdzę, że N. P. patrzy na sprawę inaczej, niż ja, uważam za powinność natychmiast odstąpić moich przekonań i działać nawet całkiem przeciwnie z taką lub nawet większą energią, jak gdybym kierował się mojemi własnemi przekonaniami (P. hr. Tołstoj *Syn Otiecz.* 1905, nr. 61) Rzeczywiście ogromna trudność pogodzenia narodu polskiego z rosyjskim spoczywa nietylko w tym grubym pokładzie krzywd i prześladowań, który je przegradza, ale także w odmienności ich natur. Po jednej stronie do fanatyzmu posunięty kult niezależności, po drugiej również do fanatyzmu posunięta cześć dla władzy; po jednej ciągła dążność i nadzwyczajna zdolność do wytworzenia kultury, po drugiej także dążność i zdolność do wytworzenia państwa; po jednej nadzwyczajna pobudliwość i sentymentalizm, po drugiej bezwrażliwość i trzeźwość. Rosyanin gotów leżeć cierpliwie jak kamień w piramidzie państwa, Polak ciągle z niego cegły wysuwa. Tamten stworzony do zajmowania szczebli drabiny, ten do stania na równym z innymi poziomie. Tamten jest zawsze urzędnikiem, ten zwykle anarchistą w czynie. Tamten zna tylko nadludzi i podludzi, ten tylko ludzi. Tamten może być bluźniercą w myśli, ale jest prawowiernym w czynie, ten burzy czynem, czego nie burzy myślą.

Szczedryn żartował, mówiąc: „Jeżeli nie wynaleźliśmy prochu i nie wyprzedzili innych narodów na polu życia umysłowego, to dlatego jedynie, że w tym przedmiocie nie zostało wydane odpowiednie rozporządzenie", ale w tym żarcie odbiła się prawda. Rosyanin żyje ruchem całej maszyny państwowej, Polak ruchem własnym, często z maszyną niezgodnym. My, wmurowani w monarchię rosyjską, doznawaliśmy podwójnej odrazy: do państwa rosyjskiego i do państwa wogóle.

(Wobec tylu powodów do rozbratu i tylu różnic sojusz a choćby tylko układ handlowy między dwoma narodami wydawał się czemś niedorzecznem i zuchwałem).

d) Konieczność porozumienia się.

„A jednakże pomimo wszystkich gór i przepaści,—mówi Świętochowski — leżących między dwoma narodami, my musimy jak sycząca para, której dla wydobycia się z kotła pozostawiono tylko mały otwór, przejść do przyszłości przez taki sojusz lub taki układ. Czy zaś rzeczywiście niema innego wejścia? Już chyba wymarły bezpotomnie pokolenia tych marzycieli, którzy ciągle podgrzewali stygnące w społeczeństwie naszem nadzieje pomocy zewnętrznej. Chyba już dziś nikt nie odczuwa niewidzialnych zwykłemu oku promieni przyjaźni i ofiarności Francyi lub Anglii dla Polaków. Już nikt nie wierzy ani w groźne noty szlachetnych mocarstw przesyłane dyplomacyi w naszej sprawie, ani w potoki złota spływające podziemnie do naszych kas spiskowo-powstańczych. Ta legenda umarła i prawdopodobnie nigdy nie zmartwychwstanie. Pogrzebawszy ją, zrozumieliśmy, że pozostawieni jesteśmy sami sobie.

Drobna zapewnie jest między nami garść innych fantastów, którzy nie rozbratali jeszcze swego umysłu z mrzonką o możliwości i skuteczności pokonania Rosyi buntem orężnym. Ażeby wyobrazić sobie, że kilka niewyćwiczonych gromad, uzbrojonych przemycanymi karabinami, zwyciężyłoby półmilionową armię i olbrzymie środki wojskowe wielkiego mocarstwa, na to potrzeba takiej gorączki rozumu, w której on już traci zupełnie świadomość i rozstraja się w malignie.

Dość liczny natomiast jest u nas zastęp patryotów zdrętwiałych, sparaliżowanych niedolą narodu, którzy rozstawszy się z wspomnianemi poprzednio nadziejami a nie chcąc pod żadnym warunkiem układać się z Rosyą, radzą czekać. Czekać na co? Nikt z nich nie umie na to odpowiedzieć i rozwiązanie zagadki naszego bytu pozostawia czasowi, który rzeczywiście wszystko rozwiązuje, ale bardzo rzadko według naszej woli. A życie nie czeka, ono biegnie ciągle wartkim prądem i tych, którzy na niem nie płyną w bezpiecznych statkach i określonym kierunku, niesie ze swemi falami, miota na wszystkie strony i rozbija o brzegi lub topi w głębinie.

Jednem z ubocznych następstw rozpowszechnienia się u nas socyalizmu było związanie przez jego wyznawców sprawy narodu naszego ze sprawą rewolucyi społecznej. Idea ta miała zresztą swój rodowód historyczny: jak wiadomo—wycieczka robotników francuskich do Londynu w r. 1863 dla wywołania w opinii i rządzie angielskim przyjaznego nastroju dla Polaków oraz zwołane z tego powodu wiece i ogłoszone adresy były zawiązkiem Międzynarodówki; Marks i Engels wykazywali stale konieczność wskrzeszenia Polski; uchwały zjazdów socyalistycznych (zwłaszcza niemieckich) do ostatnich lat zawierały protest przeciwko naszej niewoli. Wszystko to, przynajmniej z pewnych umysłów, wyparło stare przesądy polityczne, upatrujące ratunek tylko w obcej pomocy i zbrojnem powstaniu, a wprowadziło do nich ideę ocalenia narodu przez połączenie się z wszechświatową lub ograniczoną rewolucyą społeczną. Kiedy i w jakim punkcie nastąpi ten związek, nikt nie umiał dokładnie objaśnić, gdyż zwrot ku tej myśli był zbyt świeży a warunki urzeczywistnienia się jej zbyt niepewne. Nawet socyaliści polscy, którzy ją udogmatyzowali i uczynili kamieniem węgielnym odbudowania Polski, nie wyszli po za granice ogólnikowych zapewnień. I oto nagle w gmach Rosyi uderzył nieprzeczuwany przez nikogo piorun. Japonia rozpoczęła zwycięską, druzgocącą wojnę i oprócz klęsk na polach bitew, rozdmuchała w domu swej przeciwniczki zarzewie buntu w olbrzymi płomień. Jeżeli za narzędzia rewolucyi nie uznamy jedynie narzędzi mordu a za jej widoki—obrazów krwią malowanych, to nie odmówimy tej nazwy głębokiemu i rozległemu ruchowi, który objął całą Rosyę i przeniknął do najniższych jej warstw od książąt i akademików, aż do popów i ludu roboczego. Nie jest to Prometeuszowy bunt małej rzeszy duchów zuchwałych, ale całego ogółu i dlatego nie płynie on dawnem wyżłobieniem przewrotu społeczne-

go, ale szerokiem łożyskiem reformy konstytucyjnej.

Jakkolwiek w ogromnej armii, która posuwa się wolno i groźnie ku warowni biurokratycznej, powiewają różne chorągwie, jej rdzeń stanowią i biegiem starcia głównie kierują przedstawiciele samorządu ziemskiego, t. z. „ziemcy". Skala odcieni tego zastępu jest bardzo duża, bo rozciąga się od obrońców samowładztwa aż do radykalnego republikanizmu, odmienne wszakże barwy zacierają swoją jaskrawość a rozbieżne dążenia naginają się do łącznego kierunku, ażeby skojarzeniem sił wytworzyć mocną jedność i pokonać nią wspólnego wroga. Znakomity badacz stosunków i procesów społecznych naszego czasu, E Bernstein, słusznie przepowiada, że dokonywająca się obecnie w Rosyi rewolucya nie przejdzie szlakiem socyalizmu, lecz liberalizmu, czyli odstąpi swe zdobycze tak zwanym partyom obywatelskim, inaczej mieszczańskim. Nawet do takiego jej wyniku pomagać będą żywioły radykalne, gdyż on im da warunki do dalszego rozwoju.

IDEA AUTONOMII

KRÓLESTWA POLSKIEGO

w społeczeństwie rosyjskiem.

a) Pierwsza konferencya w Petersburgu.

Jeśli społeczeństwo polskie nie było wcale przygotowane do żądania autonomii, to tem mniej rosyjskie do przyznania jej. Wobec bezdennej przepaści dzielącej oba narody, wobec dawnych i niezagojonych oraz świeżo otwartych naszych ran, wobec obustronych niechęci, uprzedzeń, nienawiści, podrażnień było przedsięwzięciem niezmiernie trudnem i wysoce ryzykownem zawiązywanie stosunków rosyjsko-polskich, mających doprowadzić do wzajemnego porozumienia się. Już przy końcu 1904 r. „ugodowcy," którzy dotychczas pielęgnowali tylko wiarę w rząd, probowali w Moskwie zbliżenia się do przedstawicieli narodu rosyjskiego, ale bez poważnych skutków.

W lutym 1905 r. zjednoczone koła nauczycielskie wybrały i wysłały do prezesa komitetu ministrów delegacyę z wyjaśnieniem przyczyn bezrobocia szkolnego i wrzenia w zakładach naukowych. Delegacya ta, złożona przeważnie z demokratów narodowych, pomimo ustalenia w Warszawie tekstu deklaracyi, uznała ją w Petersburgu „za ostrą" i postanowiła złagodzić przez odcięcie zakonczenia. *) Wówczas odłączył się od niej A. Świętochowski, który postanowił sprobować zaszczepienia idei autonomii Królestwa Polskiego w liberalno-radykalnych żywiołach społeczeństwa rosyjskiego. Dzięki uprzejmości i życzliwości wielu zacnych ludzi i szczerych naszych przyjaciół, jak Pantielejew, Ganejzer i inni, urządzono szereg zebrań towarzysko-politycznych, na których ta sprawa była przedmiotem długich i zawziętych sporów. Jak dalece zaś grunt nie był do niej przygotowany, okazało się z tego, że spotkała się z oporem wielu, nawet dla wszelkiej wolności dostępnych i rzetelnie radykalnych umysłów. Co prawda nie był to opór zasadniczy, lecz praktyczny. „Jeżeli przyznamy — mówiono — autonomię Królestwu Polskiemu, to natychmiast upomną się o nią inne narodowości: Małorusini, Litwini, Gruzini itd. Zadośćuczynienie tym wszystkim żądaniom byłoby rozbiciem państwa rosyjskiego. Przypuśćmy, że nas, demokratów, ten wypadek nie przestrasza; ale co powie nasz naród, gdy usłyszy, że ostatecznym wynikiem naszych dążeń będzie zburzenie państwa? Zwróci się przeciwko nam. Co zaś do niezależnej konstytuanty polskiej, to ona w swej samodzielności mogłaby pójść do najdalszych granic i nietylko uchwalić prawa nam wrogie, ale nawet zupełne oderwanie się od Rosyi. Polacy powinni ufać, że jeżeli my rozbijemy własne kajdany, to nie po to, ażeby w nie zakuwać inne narodowości i że nasze wyzwolenie się polityczne nie zrodzi w nas upodobań do tyranii." Potrzeba było dużego wydatku energii i wielkiego zużycia rozumowań przekonywających, ażeby w niektórych umysłach uspokoić te obawy i odeprzeć zarzuty. Ale powoli zgoda się składała. Należało wszakże wprowadzić sprawę przed sąd stronnictwa, które wówczas trzymało w swem ręku ster ruchu reformatorskiego, przed ziemców. Po kilku konferencyach z wybitniejszemi osobistościami zwołano większe zebranie, na które zaproszeni zostali również narodowo demokratyczni członkowie delegacyi szkolnej. Wypowiedziano tam szereg mów: wspaniałych i gorących ze strony rosyjskiej (Rodiczew, Anienskij, Falbork, Szachowskij, Karejew i inni), patryotycznych ze strony polskiej, przyczem demokracya narodowa rozwodziła skargi na ucisk, nie wspominając o autonomii, natomiast postępowa żądała otwarcie i stanowczo autonomii. Wtedy to zapadła pierwsza w tej sprawie uchwała organizacyj politycznych rosyjskich, w następującem brzmieniu:

„Istnieje zasada złączenia i zjednoczenia narodowości polskiej i rosyjskiej na gruncie wspólnego przedstawicielstwa państwowego z ustanowieniem *autonomii polskiej jako samoistnej organizacyi z wyborów*, do której należałoby ustawodawstwo miejscowe w dziedzinie szkoły, sądu i administracyi."

Był to pamiętny i doniosły w swych następstwach akt wskrzeszenia naszych praw autonomicznych, sprowadzony pracą i zabiegami Demokracyi postępowej. Demokraci narodowi tak byli nim oszołomieni, przerażeni, niepewni, czy mają się cieszyć, czy smucić, że nie chcieli nawet otrzymać z biura ziemców kopii uchwały — a potem w swych pismach zagranicznych ją sponiewierali.

b) Zwrot w opinii publicznej i zjazdy.

Płodne ziarno, rzucone w urodzajną glebę podczas konferencyj petersburskich, rozwinęło się szybko — naprzód w liberalnych organach opinii publicznej. Pojawiły się w nich tony, słowa, wywody, myśli, uczucia, przedtem niespotykane. „Na co to potrzebne Rosyanom — pytał w *Prawie* luminarz lewicy „ziemców". Rodiczew — ażeby mieszkańcy kraju polskiego byli pozbawieni swojej kultury, swoich praw w teraźniejszości i przyszłości?" Królestwo Polskie, to — według niego — „szkoła bezprawia, która dała ziemi rosyjskiej wiele nazwisk sławnych przekroczeniem władzy". „Prawdziwa Rosya może się obyć bez upośledzenia prawnego przyłączonych do niej plemion. Jej potrzebny żywy, prawny z niemi związek, uznany przez obie strony, jedynie skuteczny i jedynie mocny. Mówią nam, że do naszej siedziby napełnionej ciemnością i zaduchem, nie należy wpuszczać światła i powietrza, gdyż wtedy wzmocnią się i uzuchwalą zamknięci w nich i zburzą je. Alež my dla utrzymania ich zadusimy się." Gdy partya liberalnych "ziemców" zorganizowała się jako „związek wyzwolenia" i w swym programie ofiarowała nam wraz z innemi dzielnicami państwa, wyodrębnionemi przez swe warunki historyczne i życiowe," tylko „najszerszy samorząd terytoryalny", redaktor jej organu (*Oswobożdenia*) pozostał przy odmiennem przekonaniu. Powołując się na Samaryna, Aksakowa i Czyczeryna, który dowodził, że „wyzwolenie Polski postawiłoby Rosyę na takiej wyżynie, na jakiej ona stała w czasie wojen Napoleońskich, kiedy była oswobodzicielką Europy", wreszcie na Katkowa, który w roku 1863 przyznawał Polakom „pełną swobodę rozwoju kulturalnego i samodzielność wewnętrznej administracyi," Piotr Struwe powiada: „Uczucie i rozum powinny się połączyć na to, ażeby dla tej wielkiej i bolesnej sprawy znaleźć odważne i trwałe rozstrzygnięcie w duchu mądrej i sprawiedliwej umowy. Rozstrzygnięcie takie jest możliwe tylko przy warunku zasadniczego przyznania konstytucyi z 1815 r. i zwołania — równocześnie ze zgromadzeniem prawodawczem Cesarstwa ustawodawczego sejmu Królestwa Polskiego. Oba te zgromadzenia (inaczej mówiąc — konstytuanty) wypracowałyby zasady układu rosyjsko polskiego". „W takim wysoko kulturalnym i żywotnym narodzie, jak Polacy, z autonomii kulturalnej powinna wyrosnąć administracyjna, a z administracyjnej — polityczna."

Kierownicy ruchu konstytucyjno-rewolucyjnego w Rosyi działali w dwóch kierunkach: uświadamiali ogółowi jego prawa i potrzeby oraz organizowali uświadomioną i zbuntowaną opinię do zburzenia warowni biurokracyi ze wszystkimi jej fortami i wzniesienia na jej miejscu budowy rządów reprezentacyjnych. Obu tym celom służyły niezliczone zjazdy i zebrania tajne, prywatne i publiczne. Wiece te, początkowo bezładne, następnie odbywały się według wielkiego i śmiałego planu: mianowicie, gdy kolejno wypowiedziały się na nich w przedmiocie nowego ustroju państwowego wszystkie zrzeszenia zawodowe i organizacye społeczne, z tych uchwał złożył się potężny głos narodu a z wybranych przez osobne grupy delegatów — jego przedstawicielstwo, które w stosownej chwili gotowe było przejść do czynu i zagarnąć władzę. Otóż było dla nas zadaniem pierwszorzęd-

---

*) Przytaczamy je na dowód, jak dalece to zuchwalstwo było strasznem: „Gdyby ta nasza nadzieja (wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego do wszystkich szkół) nie miała być spełnioną, uważamy za swój obowiązek obywatelski wyrazić uzasadnioną obawę o zgubne następstwa takiego zawodu. Fale podniecających skarg, które nadpłynęły z Cesarstwa, wzmocniły się u nas dodatkową siłą nienawiści do systemu rusyfikacyjnego i dzięki niej przesiąknęły nawskroś społeczeństwo. Olbrzymie, milionowe, jedyne w dziejach bezrobocie, które ogarnęło nawet warstwy społeczne, dotychczas nigdy niepodejmujące takiej walki, chociaż skutkiem zubożenia kraju przeszło głównie szlakiem zatargu ekonomicznego, zbaczało wielokrotnie w kierunku politycznym. Czy ono po tej probie, uświadamiającej masom ludności zasób i celowość ich zbiorowo działających sił, nie zacznie się powtarzać i zwracać coraz bardziej ku tej stronie; czy ten pierwszy dreszcz powszechny nie jest zapowiedzią stałej febry, występującej zawsze przy ucisku politycznym, nie śmiemy tego rozstrzygać, ale pozwalamy sobie jako możliwe zaznaczyć, tembardziej że liczne i znamienne objawy ruchu narodowego, zarówno śród inteligencyi, jak śród ludu, nadały tej możliwości wielkie prawdopodobieństwo. Naród, skazany na życie w warunkach tępiących jego istotę i kulturę, od chwili gruntownych zmian w państwie, do którego należy, musi wejść w stan natężonego wrzenia: w tym stanie nie może dać żadnej rady rozum, na co zwrócić uwagę poczytujemy również za swą obywatelską powinność.

Czterdziestoletnia rusyfikacya nie osiągnęła ani jednego ze swych założeń, tylko znękała społeczeństwo, zmarnowała mnóstwo jego sił, odciągniętych od pracy, a zużytych na obronę, i rozpaliła do niebywałego żaru właśnie te uczucia, które chciała zgasić".

nej wagi, ażebyśmy znaleźli się na wszystkich tych obradach i wywalczyli na nich postanowienia, przyznające nam w zasadzie możliwie największy samorząd polityczny w warunkach zależności państwowej. Były to pola ciężkich bitew, z których wynieśliśmy cenne zdobycze. Głównie dzięki energii przedstawicieli Związku postępowo - demokratycznego, uczestniczących we wszystkich zjazdach, przeszła przez nie autonomia Królestwa Polskiego. I tak: kwietniowy zjazd adwokatów w Petersburgu uchwalił: „Koniecznem jest przyznanie Królestwu Polskiemu zupełnej, wewnętrznej, prawodawczo-administracyjnej autonomii, opartej na zasadach równego, bezpośredniego, tajnego głosowania wszystkich obywateli Królestwa Polskiego.”

Kwietniowy zjazd dziennikarzów także. „Przyznając z jednej strony ogólną jedność polityczną państwa rosyjskiego, upostaciowaną we wszechrosyjskim parlamencie, a z drugiej — konieczność decentralizacyi zarządu państwowego, zjazd sądzi, że oddzielnym dzielnicom i narodowościom, w granicach terytoryalnych, przez nie oznaczonych, powinna być przyznana autonomia, oparta na osobnym dla każdej dzielnicy statucie organicznym, wypracowanym przez jej własne zgromadzenie ustawodawcze, wybrane na podstawie powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego głosowania, a zatwierdzonym przez parlament wszechrosyjski.”

Majowy zjazd inżynierów: „Zjazd uznaje za bezwarunkowo konieczne zwołanie konstytuanty na podstawie powsz. równ. tajn. bezp. głosowania wszystkich pełnoletnich obywateli bez różnicy płci, narodowości i religii dla opracowania konstytucyi na zasadach demokratycznych przy zachowaniu całości państwa rosyjskiego i przy urzeczywistnieniu autonomicznego ustroju oddzielnych terytoryi i narodowościowych części, jak Polska, Litwa, Kaukaz i inne z pozostawieniem każdej prawa do samookreślenia się. Autonomia oddzielnych części ma być wypracowana w osobnych zgromadzeniach przedstawicielskich, obranych na zasadach wyżej wskazanych przy wspólnej dla całego państwa instytucyi reprezentacyjnej i przy zabezpieczeniu mocą ogólnej konstytucyi wszystkich politycznych i obywatelskich praw dla oddzielnych narodowości.“ — Dodać należy, że w sprawie narodowości polskiej, osiadłej bądź w większych masach (Ruś i Litwa), bądź w małych koloniach lub rozproszeniu po za obrębem Królestwa, większość zjazdów rosyjskich przyjęła formułę programu postępowo-demokratycznego.

Oczywiście wszystkie te zgromadzenia nie były sejmami, a ich uchwały prawami, jednakże pierwsze stanowiły materyał, z którego wytworzył się sejm, a drugie materyał, z którego wytworzy się prawo. Z tych samych ludzi złożyła się przyszła reprezentacya konstytucyjna Rosyi i z tych samych przekonań złożył się jej głos w sprawie naszej. *P.*

Pierwszy zjazd polsko-rosyjski
w MOSKWIE.

„Ziemcy” rosyjscy, przed którymi stała nieodpędzona mara przeprowadzonej przez uchwały zjazdów stanowych autonomii Królestwa Polskiego, postanowili przy końcu kwietnia (21) urządzić w Moskwie osobny zjazd delegatów obustronnych dla rozważania tej sprawy. Przedstawiciele „Związku postępowo-demokratycznego”, wiedząc, jak mało ufać można demokratom narodowym, przyjęli propozycyę solidarnego wystąpienia z nimi na tem zebraniu pod warunkiem uprzedniej piśmiennej zgody na określoną formułę polityczną. Przyjęto (*Prot. zjazdu*) następującą: „Uznając jedność centralnej władzy państwowej, a mianowicie formy ustroju państwowego, wspólność spraw zagranicznych i wszystkich traktatów międzynarodowych, politycznych i handlowych, jedność armii i floty, ogólno-państwowy budżet i długi, żądamy, aby Królestwo Polskie stanowiło autonomiczną organizacyę prawno-polityczną, opartą na własnej konstytucyi, ustanowionej w Warszawie przez konstytuantę polską, wybraną przez powszechne, tajne, bezpośrednie i równe głosowanie”. Z tego stanowiska bez żadnych odchyleń delegaci polscy obu stronnictw obowiązani byli zabierać głos wobec „ziemców”. Jakoż postępowo-demokratyczni utrzymali się na niem niezachwianie. Jeden z nich (Kempner) oświadczył, że autonomia Polski jest naszem zadaniem podstawowem: bez niej niemożliwe jest porozumienie się i współdziałanie. Stanowi ona bowiem rezultat ruchu żywiołowego. Cała energia czynna i bierna wszystkich odłamów narodu polskiego broni jego interesów i dlatego zwróci się przeciw każdej, nawet liberalnej formie rządu, która nie nasyci potrzeb narodowych. Konstytucya rosyjska, nieporęczająca zarazem autonomicznego ustroju Polski, nikogo nie zadowoli.

Z tym wywodem zgodzili się natychmiast radykalniejsi Rosyanie. Według Pantielejewa „niezbędny jest bezpośredni traktat między dwoma narodami, przywrócenie sejmu i usankcyonowanie przyszłych stosunków federacyjnych przez izby poselskie obu krajów”. Rodiczew, Kokoszkin i inni domagali się również autonomii, zastrzegając tylko potrzebę ścisłego oznaczenia jej granic. Wtedy ku wielkiemu zdumieniu obecnych Rosyan i Polaków, nieznających jeszcze zdolności i pochopności narodowych demokratów do wiarołomstwa, powstał ich przywódca p. Z. Balicki, który w poprzedniej swej mowie wylał więcej łez nad brakiem u nas „komitetów drogowych” i „biur wywiadowczych”, niż nad utratą autonomii, i oznajmił, że jego stronnictwo nie jest tak dalece wymagającem i zadowoliłoby się daleko skromniejszą miarą ustępstw. Jaką? Wyjąwszy z kieszeni № 88 *Rusi* odczytał „program” swej partyi—nieco rozszerzoną przeróbkę memoryału Tyszkiewicza, w której postawiono tylko następujące żądania:

„1) Przywrócenie języka polskiego, jako urzędowego, we wszystkich dziedzinach życia publicznego, w administracyi i sądownictwie a również, jako wykładowego, we wszystkich zakładach szkolnych;

2) Przywrócenie pełni praw kościołowi katolickiemu. Przyznanie swobody b. unitom. Zupełna wolność wszystkich wyznań i obrządków.

3) Oparcie zarządu krajowego i administracyi na żywiole krajowym.

4) Wprowadzenie zgodnego z potrzebami kraju samorządu miejscowego z udziałem w nim wszystkich warstw ludności.

5) Odbywanie służby wojskowej rekrutów miejscowych podczas pokoju przy pułkach stojących w Królestwie Polskiem.

6) Usunięcie w całem państwie wszystkich wyjątkowych praw i rozporządzeń, zwróconych przeciw Polakom, zmianę systemu paszportowego (!), zapewnienie mieszkańcom Królestwa Polskiego rękojmi praw osobistych i obywatelskich a przedewszystkiem przyznanie nietykalności osób i mieszkań prywatnych, swobody słowa i prasy, zebrań i związków — a wreszcie

7) Zharmonizowanie z warunkami miejscowymi i historyczną tradycyą kraju całej jego organizacyi wewnętrznej, mianowicie prawodawstwa, sądownictwa i oświaty, oraz oparcia tej organizacyi na osobnym budżecie Królestwa Polskiego. Opracowanie tej reformy winno być powierzone osobom, dostatecznie znającym warunki miejscowe, posiadającym zaufanie społeczeństwa polskiego i powołanym do tej pracy *drogą wyborów*”.

O autonomii ani słowa. Tylko lękliwe napomnienie o skompletowaniu ciała biegłych znawców „drogą wyborów”.

W lot pochwycił tę zniżkę żądań polskich nieprzyjazny im prof. Milukow, który zaczął bronić formuły narodowych demokratów przeciw formule postępowców. Ta niegodna, bezmyślna i wiarołomna redukcya pretensyj polskich oddziałała niekorzystnie dla nich na dalszy przebieg obrad, w których *tylko z najwyższym trudem demokraci postępowi przy pomocy A. Lednickiego wywalczyli następującą uchwałę*: „Uznając potrzebę autonomicznego ustroju Królestwa Polskiego z zachowaniem jedności państwowej i przedstawicielstwa w parlamencie rosyjskim, ale z osobnym sejmem, wybranym na zasadzie powszechnego, równego tajnego i bezpośredniego głosowania, bez różnicy narodowości i wyznań, zjazd uważa za potrzebne odłożyć szczegółowsze określenie granic i zakresu tej autonomii do czasu wszechstronnego opracowania tej kwestyi”. *H.*

Dalszy rozwój idei autonomii

Jak dalece program Demokracyi postępowej posiadał wartość formuły wykonalnej i odpowiadającej istotnemu położeniu, przekonało szybkie skupienie się w niej jak w ognisku wszechpartyjnych dążeń ze strony polskiej i najszlachetniejszych ze strony rosyjskiej. Zapewnie, dla tych, którzy ze szczytu rojeń nie schodzą na padół rzeczywistości lub w tragedyi narodu wybrali sobie rolę Minosów, sądzących i karzących niedostateczność cudzych prac i wysiłków, największa zdobycz w tych zabiegach była drobnostką, a przytem drobnostką pokalaną „zrzeczeniem się” niepodległości Polski. Ale powszechnie rozumiano, że dla uwolnienia służbowych sił społeczeństwa od paraliżu, należało zaprzestać zniechęcania się tym dziecinnym wyrzutem i migania przed oczyma naszej niedoli obrazem szczęścia, na które ona cudem się nie zamieni i którego nam dziś żadna potęga we wszechświecie dać nie może. Zbytecznem jest utrzymywanie straży nad pragnieniem, nad którem czuwa sama natura i „wyrzec się” go nie pozwala. Nie chodziło o ładne sny lub złudzenia, ale o rozwiązanie zagadki bytu w warunkach rzeczywistych, a ona nie dała się inaczej rozwiązać, jak autonomią. Doszli do tego wniosku zarówno socyaliści, którzy nią zastąpili „niepodległość“ na swym sztandarze, jak ugodowcy, a nawet najtępsi polityczne narodowo-demokraci. W sierpniu przybyło do Warszawy dwóch wybitnych „ziemców”, którzy odbyli naradę z przedstawicielami obu „demokracyj” w ramach programu postępowej. Wynik tej narady tylko nową pieczęcią stwierdził poprzednio żądania z jednej, a przyrzeczenia z drugiej strony. Wobec coraz szerszego oswojenia się liberalnej inteligencyi rosyjskiej z myślą o autonomii Królestwa polskiego nie mogli pozostać na stanowisku niższem od tego poziomu nawet ugodowcy. Jak gdyby przekreślając swoją przeszłość w „nowej erze”, zmienili swą nazwę i ogłosili (*Słowo*, 20 października 1905) „program stronnictwa polityki realnej”. Zastrzegając wyraźnie, że chcą pracować dla państwa, w którem „spodziewają się

osiągnąć swój cel najwyższy — dobro i rozkwit naszej narodowości", oświadczyli, że dążyć będą: „a) do pozyskania dla Królestwa takich urządzeń autonomicznych i samorządnych, któreby w granicach jedności państwowej urzeczywistniały prawo ludności do decydowania o własnych sprawach krajowych; b) do uznania praw języka polskiego, jako krajowego, w sądach i instytucyach krajowych; c) do nauczania publicznego w języku i w duchu narodowym; wreszcie d) do pielęgnowania i rozwijania narodowej kultury w całym szeregu urządzeń i w całym zakresie życia społecznego". Ugodowcy a już odtąd „realiści", posunąwszy się znacznie w kierunku polityczno-narodowym, posunęli się również dalej od demokratów narodowych w kierunku społecznym: zażądali bowiem „uznania w całem państwie zupełnej równości osobistych praw wszystkich obywateli państwa bez względu na pochodzenie, stan, narodowość lub wyznanie *z zabezpieczeniem praw narodowej i kulturalnej mniejszości*". Na to Demokracya narodowa dotąd jeszcze się nie zdobyła i jako partya skrajnie konserwatywna i wsteczna nigdy się nie zdobędzie. Nie mogła ona na konferencyi sierpniowej co do żądań polskich pozostawać w tyle za „ziemcami", musiała na drugim (październikowym) zjeździe w Moskwie wykrztusić „autonomię", ale nigdy jej nie pojmowała w pełnym wyrazie (oświadczała się przeciwko cztero-przymiotnikowemu głosowaniu wyborczemu) i dopiero w roku bieżącym wprowadziła ja do swego programu. Bez jej przeto starań przeszła na tym zjeździe (24 października) uchwała, uznająca za „niezbędnie konieczne następujące środki: 1) usunięcie w Królestwie polskiem stanu wojennego; 2) *formalne włączenie* w zakres spraw, podlegających rozstrzygnięciu *pierwszego zgromadzenia przedstawicieli* Cesarstwa rosyjskiego, kwestyi wprowadzenia do Królestwa polskiego *organizacyi autonomicznej* z warunkiem zachowania jedności państwa; 3) natychmiastowego wydania czasowych rozporządzeń o wprowadzeniu języka polskiego i innych miejscowych przynajmniej do szkół elementarnych, samorządu gminnego i sądów gminnych oraz o dopuszczeniu tychże języków do użycia w sądach pokoju".

Drugi punkt uchwały zjazdu co do włączenia sprawy autonomii polskiej w zakres przedmiotów pierwszego zebrania sejmowego (Dumy) odbił się później w warunku odezwy wyborczej Demokracyi postępowej, najbardziej wyśmiewanym przez Demokracyę narodową, która nie chce okazywać niecierpliwości i godzi się „czekać" w Dumie na autonomię. *W.*

Bezrobocia.

Bezrobocie szkolne. Rewolucyę rozpoczęły u nas właściwie dzieci, bo nawet nie młodzież wyższych zakładów naukowych, lecz gimnaziści, którzy (przy końcu 1904 r.) opuścili szkołę rosyjską z oświadczeniem, że do niej wrócą dopiero wtedy, kiedy będzie polską. Bunt ten wydał się ogółowi czemś tak potwornem i groźnem, że—z wyjątkiem grup rewolucyjnych pochwalających z zasady każde wrzenie — oświadczyły się początkowo przeciwko niemu wszystkie partye. Uczniowie jednak, do których przyłączyli się studenci, oparli się wszelkim wpływom, namowom i nakazom, a wtedy stanęło po ich stronie (z tendencyą nietyle podniecającą, ile obronną) niemal całe społeczeństwo, oprócz skrajnych konserwatystów (ugodowców). Jak było do przewidzenia i co stanowiło główną pobudkę opozycyi żywiołów postępowych przeciwko temu bezrobociu, społeczeństwo, zwłaszcza w swych uboższych warstwach — nie wytrzymało tak długo braku szkół jak trwała nieugiętość rządu. Dziś gimnazya formalnie są bojkotowane, a w rzeczywistości działają; zamknięte pozostały tylko wyższe zakłady naukowe.

Strajk szkolny osiągnął niewątpliwie pewne zdobycze: uchwała komitetu ministrów, pozwalająca na przywrócenie języka polskiego w szkołach elementarnych i wszelkich prywatnych, oraz łagodząca rusyfikacyę w rządowych, jest po części jego zasługą. Jednocześnie wszakże wyrządził społeczeństwu znaczne szkody: powstrzymał umysłowy rozwój młodego pokolenia, zdemoralizował je bezczynnością i towarzyszącemi jej pokusami, przeprowadził część młodzieży przez upokorzenie powrotu, potargał stosunki między rodzicami i dziećmi, a wreszcie wyparł ze szkoły i odsunął od wiedzy mnóstwo chłopców biednych, którzy nie mogli wyjechać na dalszą naukę do Cesarstwa lub zagranicę. Sprawa szkolnictwa naszego nie jest dotychczas rozstrzygnięta ostatecznie: przyznane ulgi faktycznie nie są zabezpieczone prawnie a zarówno one, jak wszelkie inne. nie mają żadnego trwałego znaczenia, dopóki nie zostaną oprawione w ramy autonomii.

Bezrobocie polityczno-ekonomiczne. Tej potężnej broni używały i aż do zupełnego zepsucia jej nadużywały partye socyalistyczne. Złudzone powodzeniem pierwszego (styczniowego) strajku w Królestwie, uważając go za wyłączne swoje dzieło i nie dostrzegając czynników patryotycznych, biorących w nim udział głównie dla poparcia rewolucyi politycznej; lekceważąc zupełnie dobrobyt kraju w klasach posiadających i ich siłę oporną przeciwko zniszczeniu; nie rozumiejąc nastroju społeczeństwa i nie przewidując następstw często powtarzanego a niebezpiecznego wstrząśnienia; przeceniając swoją moc i swój rozum, oślepione doraźnym tryumfem, partye te postanowiły ciągle operować bezrobociami w nadziei, że zapomocą nich i terroru rozwiążą zupełnie zadanie rewolucyi i osiągną jej cel całkowicie. Bardzo szybko ujawniły się błędy w tej rachubie. Strajki powszechne coraz mniej znajdowały uznania i coraz większe trudności wykonania; zniknęła z nich dobrowolność, którą zastąpił przymus; potrzeba je było podtrzymywać gwałtami, a wreszcie zaniechać. Oręż, który umiejętnie i oględnie stosowany, mógł być mieczem Damoklesa, stał się przez nadużycie tępym nożem, którego przestano się obawiać. Nadto ponieważ oba stronnictwa socyalistyczne (P.P.S. i S.D.) nienawidzące się i zwalczające wzajemnie, usiłowały się przelicytować w rewolucyonizmie wobec robotników, powstał zupełny zamęt w buntach strajkowych, zaczęły one wybuchać bezładnie, bezprzyczynowo, z byle powodu, sprowadzając jedynie: ruinę przemysłu, nędzę śród robotników i ciągłe wyłamywanie się ich z pod kierownictwa pokłóconych z sobą wodzów. Całą tę działalność socyalistyczną można uważać za sfuszerowaną politycznie, bo pozbawioną tego wpływu, jaki wywrzeć mogła na rozwój ruchu wolnościowego, i sfuszerowaną ekonomicznie, bo na poprawę doli proletaryatu wcale nie oddziałała.

Bezrobocia gminne. Demokraci narodowi, których jedyną dodatnią usługą było spatryotyzowanie ludu wiejskiego, postanowili pchnąć go do czynu w tym kierunku. Namówili więc chłopów w niektórych gminach do zaprowadzenia języka polskiego we wszystkich czynnościach urzędowych. Uchwały te pociągnęły za sobą naprzód zamknięcie wielu urzędów gminnych a następnie kontrybucye i uwięzienie winnych, przyczem „panowie" przeważnie ukryli się lub uciekli zagranicę a chłopi wszystko zapłacili i w kozie odsiedzieli. Wybawił ich z niej niedawno jeden z demokratów narodowych, namawiając do podpisania odwołań i upokorzeń. Demokracya narodowa, zbierająca podatkami i ofiarami ogromne sumy, nie zapłaciła ani grosza za najbiedniejszego z gminiaków. Ta kartka jej działalności należy do najhaniebniejszych.

Bezrobocie pocztowo-telegraficzne, przy końcu 1905 r., obejmujące prawie cały obszar państwa, jedno z najbardziej imponujących, oprócz moralnego wrażenia nie przyniosło żadnej innej korzyści ani swym uczestnikom, ani ruchowi wolnościowemu. Rząd nie ustąpił, zbuntowanych do poddania się zmusił i surowo ich ukarał.

W organizowaniu wszystkich strajków przyjmowały udział wyłącznie stronnictwa socyalistyczne. Demokracya postępowa zajęła się tylko gorliwie ofiarami tych wypadków, rozwinąwszy energiczną działalność dobroczynną, która trwa dotąd.

O.

W brzasku konstytucyi.

Już pierwszy (sierpniowy) manifest konstytucyjny, zapewniający zwołanie Dumy państwowej jako ciała doradczego a głównie drugi (październikowy), który jej pod skombinowanym naciskiem sromotnego pokoju z Japonią i strajków nadał charakter prawodawczy i poręczył zasadnicze swobody obywatelskie, wywołał natężone, szerokie i głębokie ruchy we wszystkich warstwach społecznych. Objawiły się one w artykułach prasy, wiecach publicznych, na nieszczęście ciągle gwałconych przez socyalistów, którzy starali się owładnąć trybuną każdej partyi, a na zebraniach demokratyczno-postępowej urządzali gorszące orgie swej napastniczości i propagandy. Słowo, wyzwolone z pęt cenzury i ucisku administracyi, straciło swoją swobodę pod terrorem socyalizmu. Trzeba było albo się jej wyrzec albo walczyć z nią kułakiem i rewolwerem.

Wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem socyalistycznych, postanowiły wejść do Dumy. Demokracya postępowa uwarunkowała swój w niej udział następującemi zastrzeżeniami. Posłowie według jej programu powinni: 1) zaprotestować przeciwko zgromadzeniu wybranemu na mocy ograniczonego cenzusu; 2) uczestniczyć we wszelkich przedsięwzięciach reformatorskich liberalizmu rosyjskiego, dążących do przekształcenia państwa w duchu konstytucyjnym; 3) dopilnować ażeby w tej przemianie zabezpieczona była autonomia Królestwa polskiego z sejmem ustawodawczym dla spraw krajowych. Gdyby zaś Duma uznała się za prawowitą i zdolną do działania oraz gdyby przystąpiła do załatwienia spraw bieżących, pominąwszy autonomię Królestwa polskiego, delegaci polscy powinni z niej ustąpić.

Chociaż te zastrzeżenia były formalnie zgodne z drugim punktem uchwały ostatniego zjazdu „ziemców" w Moskwie, chociaż jedynie one zdolne były nadać wagę kwe-

U nas, w narodzie szlacheckim, wielkiego pokładu demokratycznego nie ma. Są pod tą nazwą tylko mieszaniny i zlepki. Chcąc więc stworzyć stronnictwo prawdziwie demokratyczne, trzeba ma materyał społeczny urobić i wykształcić. Dlatego Demokracya postępowa, rozwinąwszy w szczegółowych szkicach pojedyńcze działy swego programu (dotąd wyszły: społeczno-ekonomiczny i rolny, przygotowywa się w sprawie żydowskiej, robotniczej, gminnej) podejmie wkrótce łączenie z pokrewnemi organizacyami szereg instytucyj i prac kulturalnych.

styi polskiej w oczach parlamentu rosyjskiego; chociaż tylko one zapobiegały niebezpieczeństwu odsunięcia tej kwestyi na dalszy plan niekorzystnego dla nas rozstrzygnięcia jej później w warunkach gorszych— zarówno ugodowcy, jak narodowo-demokraci nie przyjęli ich i postanowili siedzieć w Dumie, jakąkolwiek przyjmie ona względem nas postawę. Naturalnie socyaliści obu obrządków (P. P. S. i S. D.) w swoich pismach i mowach wiecowych omazywali błotem Demokracyę postępową z tem większą zapamiętałością, że pod koniec 1905 r. stanęli na szczycie swego powodzenia i złudzeń a wtedy, jak zawsze, chcieli wyzyskać swobodę i okazać energię przedewszystkiem w bezczeszczeniu i zwalczaniu prądów radykalnych, niezapisanych urzędowo w ich regestrze. Wydaje im się to pracą najpilniejszą i najpotrzebniejszą. *Z*

NASZE STRONNICTWA
wobec Dumy i zadań bieżących.

Gdy wybory do Dumy zbliżyły się na odległość, wymagającą zajęcia stanowisk wyraźnych i robót przygotowawczych, mieliśmy następujące organizacye polityczne:

1) *Socyaliści* trzech gałęzi, z których międzynarodowa (S. D.) dbała tylko o wywoływanie wybuchów robotniczych— staró w fabrykach, strajków, manifestacyj ulicznych itp.; „Polska", smagana ciągle przez tamtą, pochylona to w stronę kosmopolityzmu, to narodowości, pragnęła nieco umiarkować te wybuchy, ale cofała się z obawy utracenia wpływu i władzy: „Proletaryat", najbardziej polityczny i samodzielny, nie posiadał dość siły, ażeby zapanować nad położeniem. Pod temi komendami gromadziła się i działała armia robotnicza, przygotowana tylko bojowo do walki z kapitałem i rządem, po za tem zaniedbana w swej umysłowości i bycie materyalnym, ciemna, uboga, miotana konwulsyami i wichrami burzy rewolucyjnej, kierująca się w ciemnościach tylko blaskiem jej piorunów. Co dzień od dawna słyszy od swych wodzów, że ona jest niezwyciężoną potęgą, jedyną siłą twórczą wobec przyszłości, której bez udziału i pomocy „burżuazyi" da nowe formy życia i „rozwiąże wszystkie zagadnienia kultury"; codzień, jak gdyby na urągowisko otrzymuje zapewnienia, że „chwila zupełnego tryumfu jest już blizką" i codzień przekonywa się, że wszystkie jej ofiary, bohaterstwa, cierpienia, rozlewy krwi spadają w jakąś bezdenną otchłań, że coraz bardziej rozszerza się cmentarz i mnożą się w nim mogiły jej bojowników a upragnione i obiecane słońce szczęścia nie wschodzi, nawet jutrzenki nie wysyła. Tej armii nakazano „bojkotować" Dumę — co też ona, choć nie bez częściowego przymusu, spełniła.

2) *Narodowi demokraci*, partya społecznie przeżytkowa, w składzie swoim różnolita, zmartwychwstały a raczej zgalwanizowany trup tej Polski szlachecko-księżej, kulturalnie do życia niezdolnej, która nie może odrodzić narodu, może go tylko jeszcze raz zgubić, „pobielany grób" biblijny z popiołami przeszłości w swem wnętrzu, gromada kontrabandzistów, przemycających pod flagą „narodowości" kastowość a pod flagą „demokratyzmu" wyzłacane frazeologią jarzma dla ludu. Korzystając z długiego i srogiego ucisku narodowości polskiej, pasterze tego stada zwalili do niego masy patryotycznie rozwrażliwione, a korzystając z usunięcia się od legalnej pracy politycznej żywiołów skrajnie radykalnych, zostali panami pola wyborczego.

3) *Realiści*, onieśmieleni przez rewolucyę, która ich przyprawiła o bankructwo polityczne, podniósłszy swój program o kilka tonów wyżej i po nad skalę dążeń Demokracyi narodowej, poprzestali na zasadniczem oświadczeniu się za wyborami do Dumy i zaofiarowali swe głosy „najgodniejszym".

4) *Demokraci postępowi*, partya ewolucyjna najdalej posunięta w kierunku umysłowym i społecznym, dążąca do oparcia ustroju społecznego na podstawach prawdziwie demokratycznych, orędowniczka interesów ludu wiejskiego, uniezależnionych od od jakiegokolwiekbądź patronatu, wyznawczyni poglądu, że podniesienie kultury i dobrobytu robotników nietylko poprawi ich los, ale da im najmocniejsze oparcie do walki z kapitałem, przeciwniczka antisemityzmu, wszelkich ograniczeń prawnych i prześladowań społecznych — partya ta uznała w zasadzie pożytek z uczestnictwa posłów polskich w pierwszym organizacyjnym parlamencie rosyjskim.

Gdy zaprowadzono w Królestwie Polskiem stan wojenny, gdy swoboda słowa i zgromadzeń publicznych została zawieszona, a tysiące ludzi uwięzionych za to, czego obowiązani byli bronić w Dumie, gdy młode i w programie swoim radykalne stronnictwo nie mogło się wypowiedzieć i postawić swoich kandydatów - zrzekło się udziału w organizacyi wyborów: nie zwoływało wieców, nie należało do komisyj wyborczych, nie prowadziło żadnej agitacyi. Ale gdy w Rosyi zwyciężyli na wyborach demokraci konstytucyjni, dawni „ziemcy", ludzie przeważnie radykalni, ci sami, z którymi członkowie Demokracyi postępowej zawiązali pierwsze nici porozumienia się i zawarli pierwszy sojusz w przedmiocie naszej autonomii, gdy ona nadto spostrzegła, że przedstawicielstwo polskie w Dumie dostanie się bez współzawodnictwa najgorszemu wstecznictwu, postanowiła w ostatniej chwili wytworzyć mu bodaj tylko moralną przeciwwagę. Nie chodziło jej o niemożliwe zwycięstwo, ale o ujawnienie swych zasad politycznych, o przeprowadzenie „bodaj jednego posła", któryby zawiózł do Dumy hasła postępowej myśli polskiej. Nie ogłosiła nawet w Warszawie własnej listy kandydatów, lecz skombinowaną z różnych, bacząc tylko na to, ażeby każdy z zaleconych dawał rękojmię żądania autonomii i po za tą sprawą nieuczestniczenia w parlamencie rosyjskiem.

Żydzi rozłamali się na dwie połowy: socyaliści („Bund") oświadczyli się przeciwko wyborom do Dumy a wszyscy inni utworzyli związek do łącznego głosowania na kandydatów własnych lub takich, którzy są zwolennikami zupełnego równouprawnienia Żydów.

Związek demokratyczny, odrostek Demokracyi postępowej, zrodzony z ambicyj osobistych, bez własnego szkieletu programowego, streszczający całą swą odmienność od macierzy w przystąpieniu do wyborów; gdy ona to uczyniła, pozostał bez sztandaru.

Spójnia, gronko nieposiadające nic własnego oprócz nazwy.

Związki kulturalne Z rozmaitych kół oświaty ludowej powstał „Związek ludowy", który jednakże dotychczas zajął się wyłącznie kształceniem i uświadamianiem gminiaków. Z rozmaitych zaś kół pracujących nad rozwojem kultury demokratycznej wytworzył się „Związek towarzystw samopomocy". Obie te organizacye, o ile zabierały głos w sprawie wyborów do Dumy oświadczyły się przeciw nim.

Cała tedy nasza prawica poszła do urn ławą, z lewicy tylko: Demokracya postępowa i wyłoniony z niej drobniuchny Związek demokratyczny. Rezultat nie mógł być wątpliwy.

Dodać należy, że kolonia rosyjskich konstytucyonalistów demokratycznych w Warszawie zaofiarowała swe głosy kandydatom Demokracyi postępowej, gdyż tylko jej program społeczny najbardziej odpowiada przekonaniom. *D.*

WYBORY.

Jakkolwiek wynik wyborów był z góry przewidzianym; jakkolwiek jedno młode stronnictwo postępowe nie mogło wytrzymać walki ze sprzymierzonemi i dawno zorganizowanemi partyami konserwatywnemi; jakkolwiek trzeba było się pogodzić ze smutną koniecznością, że Królestwo polskie do organizacyjnego parlamentu rosyjskiego, w którym przewagę posiadają żywioły postępowe, wyśle najlichsze okazy swego wstecznictwa, to jednak nikt nie przypuszczał tego, co się stało. Ponieważ Demokracya postępowa w Warszawie zawarła sojusz z żydami, według którego wpisała do swej listy w siedmiu cyrkułach (w pięciu, jako niedających jej żadnej nadziei, zrzekła się wystąpienia) siedmiu żydów wzamian za głosy na korzyść osób przez nią poleconych, a na prowincyi sojusz taki, bez formalnego zobowiązania, sam się ułożył, więc Demokracya narodowa wyrzuciła ze swego sajdaka potwarczego antisemicką strzałę agitacyjną zatrutą najohydniejszem oszczerstwem. Na kilka dni przed wyborami puściła ona w ruch swe miechy kowalskie i zaczęła w swych kuźniach rozpalać żelaza huligunowskie, ażeby je przekuć na broń wyborczą. W niektórych miastach jej dzikie okrzyki dociągnęły się do najwyższych nut „czarnej sotni". Oto odezwa z Kalisza:

„Żydzi, korzystając z opiekuńczej łaski rządu moskiewskiego, który nadał wam przybłędom równe prawa wyborcze z nami, prawymi dziedzicami tej ziemi, osidliliście cząstkę spodlałej lub otumanionej przez was Braci naszej, z którą wspólnie chcecie przeprowadzić na wyborach swych własnych, żydowskich kandydatów. Nie dość Wam, że pochwyciliście w swe ręce znaczną część bogactw naszego kraju, nie dość, że przez kilka wieków jak nienasycone pijawki pijecie soki żywotne naszej biednej ziemi, chcecie nam wydrzeć nasze przedstawicielstwo, umieściwszy zamiast niego swoje, by ostatecznie nad nami zapanować. Mnożycie się, jak plugawe robactwo, które niszczy wszystko wokoło. Ale plugawe robactwo, na które nie zwraca się uwagi, gdy niepostrzeżenie ukryte jest w kątach, tępi się zawzięcie, gdy się zanadto rozmnoży. Wy zabardzo już panoszyć się zaczynacie i za wiele nabraliści odwagi. Lecz my wiemy, czem was poskromić. Nie zapominajcie, że nad Wami jest siła, przed którą nic was nie ochroni, a siła ta mieści się w pięści chłopa polskiego. Ostrzegamy Was, że jeżeli za waszą przyczyną nie wyjdą z wyborów prawdziwi synowie naszej ziemi, lecz żydzi lub Wasi "zżydziali Polacy, struna cierpliwości narodu naszego, która i tak jest już silnie naciągnięta, może pęknąć. Wtedy nie żałujcie, żeście się w porę nie spostrzegli. Pamiętajcie, że drażnicie lwa, który i tak mruczy złowrogo. My na bezczelną swawolę waszą nie pozwolimy, dopóki kropla krwi ciepłej w nas pozostała. Rozważcie i wybierajcie".

Naturalnie w Warszawie, gdzie się znajduje główny sztab polski „czarnej sotni", gdzie jest najwięcej dzienników roznoszących jej wrzaski, gdzie jest najwięcej bogatych żydów „narodowych", dostarczających jej poparcia i pieniędzy, orgia narodowo-demokratyczna musiała rozhulać się najbardziej. Ażeby pokazać, że ona także postanowiła działać terrorem, jeden z jej agentów napadł jakiegoś ucznia, który zgniótł i rzucił odezwę „narodową", a gdy

w obronie napadniętego stanął urzędnik Banku Handlowego p. J. Kochanowski, otrzymał śmiertelny postrzał z rewolweru. Nie dość tego. Ponieważ Demokracya narodowa do wszelkich operacyj używa oszczerstwa, więc swoją ofiarę ogłosiła szpiegiem i dopiero protesty jego kolegów w gazetach starły z konającego potwarcze błoto. W przeddzień wyborów otworzyły się niezliczone upusty tego błota i zalały nim Warszawę. Wszystkie nizkie instynkty tłumu zostały zbudzone rykiem odezw. „Obywatele rodacy! — brzmiały one — pod pokrywką równych praw dla wszystkich postępowi antypolacy starają się oddać wybory w Warszawie całkowicie w ręce żydowskie". „Postępowa demokracya zaprzedała żydom Warszawę!..." „Dochodzi nas wiadomość, że żydzi połączyli się z Moskalami dla przeprowadzenia wspólnych wyborów. Stańmy jak jeden mąż w obronie interesów ojczyzny i honoru narodowego. „Żydzi i Rosyanie wytężają wszystkie siły, aby przeprowadzić swoich kandydatów! Głosujcie solidarnie na listę narodową!" Nie poprzestając na kłamstwach, zaczęto żydom grozić prześladowaniem „na wszystkich polach pracy, w handlu i przemyśle, w mieście i na wsi". Wreszcie jako ostatni i najskuteczniejszy argument pokazano im huligańskie noże, ukryte w cholewach „narodowych". Oto piękna odezwa do „rodaków, obywateli Woli", a raczej do jej nożowców:

„Gdy nadeszła chwila obrony praw naszych i naszej polskości, żydzi i zżydziali postępowi demokraci stają przeciwko narodowcom. Pragną oni narzucić wam swoją wolę i wybrać na posłów *obcych* wam ludzi którzy gotowi są *zaprzedać Polskę dla własnego interesu. Oni to doprowadzili do nędzy całą ludność pracującą.* Wola, której mieszkańcy niegdyś piersiami swemi bronili przed nawałnicą wrogów i dziś potrafi jak jeden mąż bronić godności narodowej. Śpieszcie więc obywatele dzielnicy wolskiej jutro do urny wyborczej i głosujcie zgodnie na kandydatów narodowych".

Gdy wścieklizna narodowo-demokratyczna doszła do najwyższego natężenia a nie miała pewności, że zwycięży, zaczęła kąsać wszystkich nawet swych krewniaków: „Żydzi i *konserwatyści*, *spójniarze* i postępowi demokraci, cała zgraja antinarodowa wysila się, aby nam zwycięztwo z rąk wyrwać".

Wszystkie te obelgi, kłamstwa i potwarze wydrukowane i rozlepiane lub rozrzucone po mieście w tysiącach egzemplarzy, powtórzono ustnie przy lokalach wyborczych. Groźby pogromu, przypomnienia 1882 r., który „może się powtórzyć", odpędzanie Żydów, przekonywanie ich za pomocą kułaków pod nos podsuniętych, ażeby „uciekali, dopóki są żywi", cała ta „propaganda" wykonywana przez jakichś subjektów, ozdobionych kokardami i posiadających widocznie „odpusty" i „dyspensy" od komisyj wyborczych—nadużycia niemożliwe w najniższych kulturalnie zakątkach świata konstytucyjnego, musiały poskutkować. Ogromna masa Żydów, którzy wzięli legitymacye, cofnęła się od głosowania; toż samo uczyniło wielu postępowców, niechcących się narażać na zetknięcie z bandytyzmem. Czy rzeczywiście w niektórych urnach—jak twierdzi *Dzień dobry* „okazało się o kilka głosów więcej, niż wydano kart legitymacyjnych" — nie mogliśmy sprawdzić; w każdym razie „corriger la fortune" było zbytecznem. „Zwycięstwo narodowe" nie mogło już ulegać wątpliwości. Osiągnięto je tym niezawodnym sposobem, którego używają rzezimieszkowie, wywołując w teatrze lub kościele popłoch fałszywym alarmem pożaru, ażeby ludzie tłoczyli się przy otwartych drzwiach i ażeby wtedy można było bezkarnie opróżnić ich kieszenie. Społeczeństwo przestraszone krzykiem, że „postępowcy sprzedali Polskę Żydom i Moskalom", rzuciło się „na ratunek" do urn wyborczych, gdzie je obrabowano—z głosów.

Nazajutrz Związek postępowo-demokratyczny ogłosił następujący protest:

„Pierwszy dzień naszego zmartwychwstawania politycznego, pierwszy dzień wyboru parlamentarnych przedstawicieli Królestwa Polskiego, mających dla niego wywalczyć autonomię w Dumie rosyjskiej, ten pierwszy dzień, który w najdzikszych duszach powinien był wywołać nastrój uroczysty, został zhańbiony w Warszawie przez gwałty i oszustwa. Wyzyskując uwolnioną od najsłabszego dozoru i hamulca swobodę nadużyć i tę pewność, że ofiary bandytyzmu nie zwrócą się do władz policyjnych ani po obronę, ani po karę, dopuszczano się takich bezeceństw, jakich nie zna najniższy kulturalnie naród konstytucyjny i na jakie nie ważył się nigdy najbardziej tyrański rząd, pragnący skrępować wolę swych obywateli. Rozpuszczone po mieście szajki uzbrojonych w kije i rewolwery zbirów narodowo-demokratycznych przez kilka dni napadały i strzelały, zdzierały nasze odezwy, biły roznosicieli naszych list wyborczych, odbierając im i niszcząc tysiące arkuszy druków. W dniu wyborów przed każdym ich lokalem ustawiły się szeregi gwałcicieli i oszustów, obdarzonych przez podkomisye jakimś półurzędowym charakterem, a w każdym razie zupełną tolerancyą i bezkarnością, którzy wyszarpywali, darli i deptali naszym komisyonerom odezwy i listy zaleconych kandydatów, zatrzymywali prawyborców, niosących swe głosy do urny, rewidując ich listy wyborcze zmuszając namową lub groźbą do zamiany naszych list na narodowo-demokratyczne, lub zmieniając je sami niepostrzeżenie, podstawiając za nieobecnych prawyborców inne osoby i t. d. Drobna część tych gwałtów i oszustw sprowadziłaby w każdem państwie niechybne unieważnienie wyborów.

Nie mając instancyi urzędowej, którąbyśmy uznać i wezwać mogli, wnosimy skargę tylko do opinii publicznej. Wszelki szczery wyrok wyborczy narodu uszanowalibyśmy, tembardziej, że zasadniczo od stałej pracy w Dumie usunęliśmy się; ale nie możemy bez protestu przyjąć bandyckiego przymusu i bezczelnego fałszerstwa woli społecznej, którego dopuściła się przeciw nam horda nacyonalistyczna.

Jak wobec tego skandalu zachowała się opinia publiczna? Dwa tylko dzienniki postępowe uwydatniły całą jego ohydę. Wymownie i trafnie określił położenie *Dzień dobry*:

„Rozdmuchanie waśni wyznaniowej podczas wyborów, wystawienie platformy „ratujmy Warszawę przed hańbą", wmówienie w ogół na podstawie urojonych obliczeń, że tylko wytężony wysiłek „rdzennych Polaków" ocali ją przed tem, aby nie miała dwóch przedstawicieli „żydów, wrogich Polakom" — to było własne najwłaśniejsze dzieło arcychrześciańskiego organu pani.. Löwenthal, poparte natychmiast przez najbardziej rozklekotany z „Dzwonów" świata

W tych dniach dowiodło właśnie niepodejrzane chyba o filosemityzm „Słowo", że cały ten strach przed zwycięztwem żydowskich kandydatów był tylko zuchwałym hombugiem endecyi, że w walce wyznaniowej żydów przeciw chrześcianom przy największej ospałości chrześcian żydzi nie zdobyliby więcej jak dwadzieścia kilka krzeseł elektorskich, że więc łatwowierny ogół padł ofiarą nieprzebierającego w środkach podejścia. Nie potrzeba zresztą tego dowodzić— cyfry, nawet te naciągane, które ogłoszono, mówiły za siebie aż nadto wyraźnie. Organowi pani Löwenthal i jego inspiratorom nie chodziło też przytem bynajmniej ani o Polaków ani o żydów, a już najmniej o ową „hańbę Warszawy", ale o to, aby przypadkiem posłami nie zostali... polacy postępowcy.

Szło poprostu o usługę na rzecz reakcyi, o dogodzenie nienawiści do haseł wolnomyślnych i radykalnych. Rozumiano, że w dzisiejszym stanie rzeczy przy otwartej walce idei, hasła te mogłyby przecież wziąć górę; nie zawahano się więc sfałszować całego oświetlenia i zatargać nastraszonem uczuciem narodowem Warszawy, choćby kosztem wywołania najohydniejszych niebezpieczeństw. Liczono na to, że potem da się to jakoś odrobić i zamazać; byleby tylko odnieść zwycięztwo, łatwo już będzie — mówiono sobie — w bliższych czy dalszych koligacyach wydawców odnaleźć takich żydów, którzy jak Pomper w komedyi Zalewskiego powiedzą sobie w końcu: „Kto jest górą, ten jest nasz!" Otóż nie potrzeba było być z pewnością judofilem, trzeba tylko być choć trochę wrażliwszym na godziwość lub niegodziwość pewnych środków w polityce, aby się przeciwko temu wszystkiemu oburzyć [illegible]

Warszawa uwierzyła, że grozi niebezpieczeństwo jej narodowemu charakterowi; wmówiono w nią, że jeśli nie pójdzie z kartką wyborczą za komendą endecyi, wpadnie w ręce wrogom polskiego imienia, zhańbi swoją przeszłość i przyszłość, zatraci narodowe piętno... przysięgano jej, że jest uknuty spisek najpotworniejszy przeciwko jej najświętszym ideałom, najdroższym tradycyom, najszlachetniejszym marzeniom — zagłuszono jej polityczne sumienie krzykami trwogi i alarmu, odwołano się do najczulszych, najdrażliwszych strun jej duszy...

Struny odpowiedziały hucznym akordem—i stłumiły wszystkie perswazye, wszystkie argumenty, dowodzące, że nadużyto dobrej wiary, że skłamano prawdę, że odwrócono uwagę od niebezpieczeństwa, które istotnie groziło ze strony ciemnych mocy ideowego wstecznictwa. Ileż to razy w naszej porozbiorowej historyi wobec żywiołowych uniesień narodu nikły podobnie bez echa głosy i przestrogi z najbardziej patryotycznych płynące źródeł!.. Gdyby wolno było obok rzeczy tak małej jak teraźniejsze wybory warszawskie, wspominać o wielkich chwilach i wielkich postaciach naszych dziejów, mimowoli myśl wracałaby do rozczarowań, jakich niegdyś doznawał najszlachetniejszy z Polaków, kiedy naród, garnący się do stóp korsykańskiego uwodziciela, śmiał posądzać o osobiste urazy i zazdrości, o uboczne pobudki i cele, o względy niemające nic wspólnego ze sprawą Polski—nawet samego racławickiego bohatera. Takim to olbrzymim, zaślepionym porywem patryotycznego uniesienia, niekrępowanego politycznym rozsądkiem, huczą u nas od stulecia struny duszy narodu, ilekroć zręczna choćby niesumienna ręka umie niemi umiejętnie, czy chytrze zatargać...

I nie dla tego szerokiego, umiejącego więcej czuć, niż politycznie myśleć ogółu, zahypnotyzowanego, przeświadczeniem, że trzeba ratować Warszawę, że trzeba „ratować Polskę przed wydaniem jej na łup niebezpiecznego wroga", ale do tych rąk właśnie, do tych partyjnych przywódców i publicystycznych pośredników, którzy dla chwilowych, przemijających stronniczych powodzeń gotowi byli dotykać się z przewrotną obłudą owych strun zaczarowanych derwidowej harfy narodowego przeczulenia—trzeba mieć głęboki żal, trzeba mieć niezapomnianą urazę. Oni to odpowiedzieć muszą przed przyszłością za przewinę, jaką przyjęli na sumienie, za niebezpieczeństwa, jakie wywołali, za omamienie, jakie zrzucili na umysły.

Pisma, stojące po za polem walki a niewyzute zupełnie z poczucia moralnego, chociaż przedtem sekundujące Demokracyą narodowej, przyjęły jej „zwycięstwo" z niesmakiem. *Gazeta Polska*, która nazajutrz ogłosiła, że „wybory w Warszawie odbyły się we *wzorowym porządku*", przyznała potem, że były „nadużycia, kije i rewolwery", ale że temu winni byli.... socyaliści. Według *Słowa* — „że środki walki, których używano podczas dokonywających się wyborów są nieetyczne, a więc demoralizujące, o tem nie może być dwóch zdań". Najnędzniejszą rolę odegrał obłudny i przewrotny *Kuryer Warszawski*. Nie mając odwagi swych towarzyszów, (*Dzwon* i in.), którzy otwarcie bili na alarm w antisemickie bębny, jako organ żydowsko-chrześciańskiej kolonii rodzinnej, ciągle wywoływał nieszczęsnych „consules" i pokrzykiwał: „baczność!", „hańba", przysięgając ustawicznie, że nie ma na myśli żydów. „Chwila jest groźna! Jeżeli naprawdę w duszach waszych pali się miłość ojczyzny, jeżeli wasza duma narodowa wzdryga się na myśl, że przedstawicielami stolicy polskiej mogliby być ludzie wrogo dla nas usposobieni lub zgoła dla sprawy polskiej obojętni, to obowiązkiem waszym iść tam, gdzie ważą się szale wyborcze, i oddać głos na kandydatów narodowych." A kto tę chwilę czynił „groźną"? Jacy to „ludzie" byli wrogo usposobieni dla sprawy polskiej"? Ze względu na „familię" a zapewne i na prenumeratę nie można było powiedzieć „Żydzi", więc się mówiło: „demokraci postępowi." Ci Soplicowie nie dostarczają ani zięciów, ani abonentów, więc hejże na nich!

Co do społeczeństwa, to jedna jego część była upojona „zwycięstwem", druga po niewczasie zadrgała wstrętem,

reszta zachowała się obojętnie. Należy zaznaczyć, że żydzi, stanowiący osobny pułk Demokracyi narodowej, śród tej strasznej poniewierki swych braci głosowali na jej kandydatów, dostarczali jej pieniędzy do fabrykacyi błota antisemickiego w odezwach agitacyjnych a jeden z nich nawet „nie mógł się powstrzymać od wyrażenia z głębi serca płynącej wdzięczności” za to, że wezwaniem chrześcian do urny zapobieżono wśród utworzeniu się większości (!) żydowskiej wyborców. O, jaka szkoda, że ten mąż biologiczno-biblijno-narodowo-demokratyczny „nie mógł się powstrzymać”. Czemuż nie uległ temu przymusowi, najłagodniejszy z krytyków B. Prus, który oświadczył w (w *Tygodniku Ilustrowanym*), że „trudno mu pohamować uczucie żalu do tej kliki, której zarozumiałość i egoizm dolały nowej goryczy do beczki naszych cierpień.”

Wnioski.

Z całego rozwoju sił i stosunków politycznych w naszym kraju podczas ostatnich przemian oraz z przebiegu i rezultatu wyborów okazało się, że społeczeństwo nasze w ogromnej większości posiada nadzwyczajne rozwrażliwienie narodowe; że zatargane w tych uczuciach wybucha gwałtownym obłędem; że z niemi tylko mogą spływać do jego duszy nowe idee; że skonfederowane wszystkie żywioły wsteczne, wyzyskując ten jego nastrój, porwały go do urojonej wojny świętej za ojczyznę a w rzeczywistości za swoje przywileje i korzyści; na pierwiastki wolnomyślne wszystkich odcieni muszą się zjednoczyć dla odparcia tej powrotnej, mętnej i zabójczej fali, która zalała kraj i grozi zatopieniem go na długo. Dziś gdy pod wpływem starcia z postępowcami wysypały się z wnętrza na wierzch chorobliwe krosty Demokracyi narodowej, pora pomyśleć o energicznem wyleczeniu społeczeństwa z tej zarazy.

Prawdopodobieństwa.

„Warszawo — woła po wyborach jedna z gazet wyrazami Słowackiego — „patrzaj na tych ludzi i pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom chwilę tryumfu i urągowiska!” Niewątpliwie okropny garnitur, któregoby nie wymyśliła najbujniejsza i najzłośliwsza wyobraźnia. Ci „wybrańcy narodu” mają pokazać Rosyi „najlepszą Polskę“. Straszne szyderstwo losu! Ale mamy nadzieję, że ono umilknie, jak krótki, bolesny śmiech historyi. Jacykolwiek delegaci polscy pojadą do dumy, znajdą w umysłach najlepszych jej członków rosyjskich mocno osadzone przekonanie o potrzebie nadania autonomii Królestwu polskiemu. Tej podstawy przyszłego stosunku obu narodów, którą w nich założyli demokraci postępowi, nie usunie i nie zepsuje nawet najgorsze partactwo naszych polityków. I to jest również prawdopodobnem, że nie oni będą opracowywali tę autonomię, lecz — jeśli ją otrzymają — to w znacznej części gotową. Bo już im powiedziano publicznie, że nie budzą ufności, a niech oni sobie tego ostrzeżenia nie lekceważą. Tu chodziło o tryumfy osobiste partyjne, samolubne lub huligańskie, a tam chodzić będzie o rzeczywisty naród, o ratowanie rzeczywistej ojczyzny, nie tej namalowanej błotem w odezwach wyborczych i nie zagrożonej przez Żydów i sprzymierzonych z nimi „wrogów”, ale przez niszczące następstwa długiej niewoli, przez nieustający zamęt, upadek moralny, ciemnotę i wszystko robactwo „narodowe”, które na wyniszczonym organizmie narodu lęże się i żyje.

Myśli Nietzschego *).

Zaprawdę, brudnem stworzeniem jest człowiek. Trzeba być morzem, aby brudne strumienie w siebie przyjmować i samemu się nie zakalać.

Niegdyś duch był bogiem, potem przedzierzgnął się w człowieka, dziś staje się motłochem.

Obalić — znaczy dlań dowieść. Rozwścieczyć — znaczy przekonać. Zaś krew jest dlań wśród wszystkich dowodów najlepszym.

Prawdę, co wślizguje się tylko w subtelne uszy, zwie kłamstwem lub nicością. Zaprawdę, wierzy on tylko w tych bogów, co wielkie hałasy na świecie czynią!

Roi się rynek od uroczystych szarlatanów a lud chełpi się wielkimi ludźmi swymi: oni są dlań panami godziny.

Niezliczeni są mali i mizerni; zaś nie jedną dumną budowę zniszczyły krople deszczowe i chwasty czepne.

Ponieważ jesteś łagodny i sprawiedliwego ducha, mówisz przeto: „niewinni są oni w drobnem istnieniu swem”. Lecz ich ciasna dusza myśli: „Winą jest każde wielkie życie”.

Zaprawdę, potworna jest potęga takiego chwalenia i przyganiania. Powiedzcież mi, bracia, kto ujarzmi tę potęgę, kto temu zwierzęciu zarzuci jarzmo na tysiąc jego grzbietów?

Niektórym ludziom nie wolno ci podawać dłoni, lecz łapę: chcę przytem, aby twa łapa i pazury miała.

Zbyt wielu żyje i zbyt długo wisi na gałęziach. Obyż przyszła nawałnica, któraby to wszystko zgniłe i robaczywe z drzew pootrząsała!

O, przyjaciele moi! Te są słowa poznającego: wstyd, wstyd, wstyd — oto dzieje człowieka!

Zasię rzeczą najgorszą małe myśli. Zaprawdę, lepszy jest zły czyn, niźli mała myśl.

Zły czyn jest, jako wrzód: swędzi drapie, wreszcie na zewnątrz przebija,—mowa jego jest rzetelna.

„Patrz, jam jest chorobą” — tak mówi czyn; i to jest jego uczciwość.

Zaprawdę, chętniej wiozę bezwstydnego, niźli te zezujące oczy ich wstydu i nabożności!

Bywają i tacy, co są jak zegary powszedniości nakręcane codziennie; cykają i chcą by się to cykanie — cnotą zwało.

Bywają również i tacy, co w bagnie siedzące, tak z sitowia przemawiają: „Cnotą — jest cicho w bagnie siedzieć”.

Bywają wreszcie i tacy, co głosić zwykli o cnocie: „cnota jest konieczna”; w głębi duszy wierzą jednak w to tylko, iż policya jest niezbędna.

Życie jest krynicą rozkoszy; lecz gdzie i hołota pija, tam wszystkie studnie są zatrute.

Niechętnym staje się i płomień, gdy oni swe wilgłe serca do ognia znoszą. Nawet duch dymi i swąd dawać poczyna, gdy się hołota do ognia tłoczy.

Bo oto gdy mówicie: „Jesteśmy rzeczywiści, nawskroś prawdziwi, bez wiary i bez przesądów” :wydymacie chełpliwie piersi—ach, piersi nawet nie mając!

Jakżebyście wy mogli wierzyć, wy pstrokacizną wszelaką zbryzgani! — wy, co jesteście malowanymi obrazami wszystkiego, w co kiedykolwiek wierzono!

Jesteście żywem zaprzeczeniem samej wiary i torturowem kołem dla wszystkich myśli. Niewiarogodni! tako zwę was, wy rzeczywiści!

Wszystkie czasy swarzą się kłótliwie w waszych duchach: a wszystkich czasów sny i gawędy były stokroć prawdziwsze od waszych rzeczywistości!

Jako ci, co na ulicach wystawając, gapią się na przechodniów, tako wyczekują i oni, gapiąc się na te myśli, które inni pomyśleli.

Gdy się za mędrców podają, wówczas mrozi mnie od ich drobnych powiedzeń i prawd; i taka woń czepia się nieraz ich prawd, jak gdyby one z bagna pochodziły: zaprawdę, słyszałem również i żabę, co z nich rechoce!

Zręczni są i mają mądre palce: czemże jest moja prostota w ujęciu wobec ich złożonych chwytów. Na wszelkiem niżaniu, supłaniu i snowaniu rozumieją się ich palce: i oto tak zgotowują pończochy ducha!

I wierzaj mi, luby wrzasku piekielny! Największe wydarzenia—to nie nasze najgłośniejsze, lecz nasze najcichsze godziny.

Nie wokół wynalazców nowej wrzawy: wokół twórców nowych wartości obraca się świat ten; obraca się niesłyszalnie.

Państwo jest, jako ty, psem obłudnym: jako ty, głosi się ono chętnie dymem i rykiem, — aby, jako to ty czynisz, wzbudzić mniemanie, iż przemawia z brzucha rzeczy wszelkich.

Gdyż chce być ono najważniejszem zwierzęciem na ziemi; i ludzie wierzą mu.

Zaś kto pośród ludzi zmarnieć nie chce, musi się nauczyć z każdej pijać szklanicy; kto zaś między ludźmi czystym pozostać pragnie, winien potrafić i w brudnej umywać się wodzie.

Wszakże niejedno zwie się dziś ostateczną złośliwością, co jest zaledwie dwanaście stóp szerokie i trzy miesiące długie! Kiedyś będą się większe rodziły smoki.

Ci mistrze uległości! Gdziekolwiek jest tylko mizernie, chorowicie i parszywie, tam pełzają, jak wszy; i wstręt jedynie powstrzymuje mnie od ich rozgniatania.

Malejecie mi coraz bardziej, wy mali ludzie! Odkruszacie się, wy samozadowoleni! Zniszczejecie wy mi jeszcze zgoła — — od tych wielu małych cnót swoich, od wielu swoich małych zaniechań, od wielu małych uległości!

Żądza panowania: pod jej to wzrokiem człowiek gnie się, pełza, parobcze służby sprawuje i nikczemniejszym się staje od węża i świni: — aż póki wielka wzgarda krzykiem z niego nie buchnie.

Niejednegom widział, co się prężył i wydymał, a lud wołał: „Patrzcie, oto wielki człowiek!” Lecz na cóż się pęcherze zdały! Koniec końców powietrze z nich uchodzi.

Koniec końców pęka żaba, co się zbyt długo wydymała: dech z niej uchodzi. Nadętym brzuchy przekłuwać: nie lada to uciecha. Słuchajcież, chłopaki!

To „dziś” należy do motłochu: któż tu wie, co jest wielkiem, co zaś małem.

Zbyt długo przyznawano słuszność tym małym ludziom: tak, iż wreszcie dano im nawet i władzę—i oto poczują teraz: „dobre jest to, co mali ludzie dobrem zwą”.

Czyż to „dziś” nie należy do motłochu? Motłoch zaś nie wie, co wielkie, co małe, co proste, co rzetelne: on jest niewinnie koszlawy, on zawsze łże.

A jeśli się zdarzy, że prawda zwycięży, pytajcież we własnem niedowierzaniu: „jakaż niedorzeczność walczyła za nią?”

*) Wyjątek ze słynnej opowieści *Tako rzekł Zaratustra*, która w pięknym przekładzie Berenta wyszła niedawno wraz z innemi pracami Nietzschego. Myśli te po za swą bezwzględną wartością mają jeszcze znaczenie epigrafów dla obecnej chwili. *Red*

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.